OSTATNIE WIADOMOŚCI PORANNE

Prenumerata miesięczna 2.50 z odb. w Adm. 2.95 z odn. do domu

10 gr.

ROK 1 (VII.) Kraków Czwartek 25 sierpnia 1938 r. Nr. 84 (237)

Zmiany w rządzie francuskim

Dwaj ministrowie ustąpili na znak protestu

PARYŻ. Premier Daladier przyjął w dniu wczorajszym ministra Pracy Ramadier oraz ministra Robót Publicznych Frossarda, którzy podali się do dymisji.

Minister Ramadier umotywował swoją decyzję faktem, iż nie został powiadomionym o zamiarze zmiany ustawy, dotyczącej 40-godzinnego tygodnia pracy, Frossar zaś oświadczył, że solidaryzuje się ze swym kolegą.

Premier Daladier przyjął dymisję obu ministrów i podziękował im za ich dotychczasową współpracę.

W kołach dobrze poinformowanych twierdzą, że rozdźwięk pomiędzy premierem a ministrem pracy trwał od lipca, lecz został zaogniony przez zatarg z robotnikami portowymi w Marsylii.

Ramadier i Frossard są zdania że przed powzięciem decyzji premier powinien był zasięgnąć zdania klasy robotniczej.

Daladier zwrócił się listownie do prezydenta Lebrun'a, przebywającego jeszcze na wywczasach letnich w Viziles celem zatwierdzenia zmienionego składu gabinetu.

PARYŻ. W kołach politycznych panuje przekonanie, iż kryzys gabinetowy wywołany ustąpieniem min. Frossard'a i Ramadier, sprowadzi się do zmian wewnątrz gabinetu.

De Monzie zgodził się przyjąć stanowisko ministra Robót Publicznych. Ministrem Pracy zostaje Pomaret, który jednakże nie jest obecny teraz w Paryżu.

W kołach politycznych zwracają uwagę, iż w razie mianowania ministrami de Monzie i Pomaret'a, skład polityczny obecnego rządu nie uległby zmianie, ponieważ obaj nowi ministrowie, podobnie jak Frossard i Ramadier należą do grupy unii socjalistyczno - republikańskiej.

Opuszczając Ministerstwo Wojny, Daladier potwierdził wiadomości, według których ministrowie Frossard i Ramadier ustąpili na skutek ustępów jego niedzielnego przemówienia na temat 40-godzinnego tygodnia pracy.

Premier z uznaniem wyraził się o lojalności swych byłych współpracowników, którzy skorzystali jedynie z prawa posiadania swych własnych poglądów w tej sprawie.

Daladier podkreślił, iż trwa przy poglądach, jakie wyraził w niedzielę. Uważa on, iż kraj może być uratowany jedynie przez normalną pracę. Francja jest jedynym krajem w Europie, stosującym 40-godzinny tydzień pracy.

Kończąc swe oświadczenie, Daladier powtórnie oświadczył, że nie jest przeciwny zasadzie 40-godz. tygodnia pracy, ale uważa, iż fabryki powinny pracować normalnie, by poprawić sytuację gospodarczą i podołać potrzebom obrony norodowej.

Jak można wnosić z wczorajszych głosów prasy, stanowisko socjalistów i komunistów — wobec newralgicznego punktu w przemówieniu premiera jest całkowicie opozycyjne, stanowisko zaś prawicy i radykałów całkowicie pozytywne.

Prasa wieczorna podaje dokładny rozkład godzin ostatnich wypadków i z zadowoleniem podkreśla szybkość, z jaką zatarg został zlikwidowany.



Na zdjęciu kapitan Burzyński i dr. Jodno - Narkiewicz, uczestnicy polskiego lotu do stratosfery na balonie „Gwiazda Polski" Start odbędzie się jak wiadomo, w Dolinie Chochołowskiej pod Zakopanem, w drugiej połowie września b. r.

Zatarg sowiecko-japoński

nie został dotychczas załatwiony

TOKIO. Agencja Domei donosi: Przedstawiciel japońskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych oświadczył, iż ambasador Szigemitsu odbył w niedzielę rozmowę z sowieckim komisarzem spraw zagranicznych. Litwinowem na temat organizacji komisji granicznej.

Ambasador Szigemitsu w myśl instrukcji otrzymanych od rządu japońskiego przedstawił Litwinowowi konkretne propozycje w sprawie organizacji granicznej komisji zgodnie z japońską polityką, dążącą do pokojowego załatwienia sporów granicznych.

Propozycje te dotyczyły materiałów, mogących być podstawą do dyskusji oraz procedury, jaka zwykle bywa przyjmowana przy organizowaniu podobnych komisyj.

Japońskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych stwierdza, iż Szigemitsu i Litwinow nie osiągnęli zgody co do materiałów, podlegających dyskusji, proponowanych przez stronę japońską.

Litwinow pragnie ograniczyć te materiały do traktatu zawartego przez Chiny i załączonej mapy. Szigemitsu uważa, iż materiały posiadane przez Japończyków powinny być również brane pod uwagę, postanowiono więc prowadzić rozmowy po rozpatrzeniu przez obie strony wzajemnych propozycji.

Japońskie Ministerstwo Spr. Zagranicznych stwierdza, iż ambasador Szigemitsu skorzystał z okazji, by zaprotestować wobec Litwinowa przeciwko trzem faktom naruszenia wschodniej mandżurskiej granicy przez samoloty sowieckie dn. 20 b.m. wbrew układowi o zawieszeniu broni.

Pobór 2 roczników w Sowietach

Wielkie manewry nad granicą mandżurską

MOSKWA. Marszałek Woroszyłow wydał rozkaz dzienny o poborze całego rocznika 1917 i połowy rocznika 1918 do armii czerwonej. Wcielenie rekrutów rozpocznie się w dniu 1 września.

W związku z tym rozkazem, organizacje komunistyczne rozpoczęły nową gwałtowną kampanię agitacyjną przeciwko pańśtwom niebolszewickim.

Terenem tej propagandy są przedpoborowe zgromadzenia rekrutów, na których agitatorzy komunistyczni przemawiają na temat rewolucji światowej i roli jaką ma odegrać armia czerwona w przyszłych zatargach zbrojnych.

Wśród poborowych prowadzona jest specjalna akcja, celem zachęcenia ich do pełnienia służby wojskowej na Dalekim Wschodzie.

Świadczy to o tym, że znaczna część poborowych wysłana będzie na Daleki Wschód, celem zwiększenia tamtejszej armii.

Organ Komisariatu Wojny „Krasnaja Zwiezda" donosi o intensywnych ćwiczeniach formacji wojennych na Dalekim Wschodzie. Ćwiczenia obecne odbywają się poszczególnymi oddziałami, natomiast we wrześniu b.r. odbędą się wielkie manewry wszystkich garnizonów, stacjonowanych na Dalekim Wschodzie.

Specjalny nacisk będzie położony na współpracę nowego typu małych czołgów z piechotą.

Jednocześnie w manewrach tych wielką rolę odegra flota powietrzna, która za pozycjami wroga przerzucać będzie oddziały piechoty, która wyląduje na spadochronach.

Niewątpliwie manewry te będą miały na celu zademonstrowanie potęgi armii sowieckiej na granicy Mandżukuo.

Samolot spadł na ulicę

BERLIN. Wczoraj w Berlinie spadł na dzielnicę Neu Koeln samolot. Siedem osób spośród przechodniów zostało rannych. Dwuosobowa załoga wyszła z wypadku bez szwanku.

Skok przez Atlantyk

BERLIN. Niemiecki samolot transatlantycki „Nord Meer" odbył ponowny przelot nad Atlantykiem. Wystartowawszy z Horty przybył on do Nowego Jorku po 17 godzinach i 6 minutach lotu.

Nasi rodacy w Czechosłowacji

nie rezygnują ze swych żądań

MOR. OSTRAWA. W związku z komunikatem sekretariatu lorda Runcimana o powołaniu na wyższe stanowiska państwowe kilkunastu Niemców w krajach sudeckich, wczorajszy „Dziennik Polski" wyraża zdziwienie, że mimo niewątpliwie naprężonej sytuacji, rząd uważa za stosowne poczynić pewne ustępstwa dla Niemców, pomijając w zupełności Polaków.

„Nie słyszymy o tym — pisze „Dziennik Polski" — by komunikowano o przyjęciu przynajmniej 20 polskich dyżurnych ruchu na dworcach kolejowych, kilku poczmistrzów, powołaniu dwu starostów powiatowych w czeskim Cieszynie i Frysztacie.

Nie słyszymy, by rząd nakazał, że powrócą do polskiej szkoły zabierane nam przez kilka lat nasze polskie dzieci, że wszędzie będzie się urzędować także i po polsku, że przyjmie się z powrotem do pracy wszystkich wyrzuconych za polskość na bruk hutników i górników, słowem, że nastąpi absolutne równouprawnienie".

Jeżeli w sferach rządowych uważa się, że z chwilą zaspokojenia Niemców, Polacy, jako słaba grupa mniejszościowa, nie będą mieli już znaczenia w wyjaśnieniu wewnętrznej sytuacji Czechosłowacji, to popełnia się zasadniczy błąd polityczny.

„Myśmy nie po to wysunęli nasze żądania autonomii — pisze „Dziennik Polski" — aby po pewnym czasie o nich zapomnieć. Będziemy się domagać tak długo załatwienia naszych postulatów, aż zwyciężymy!"

O. R. P. „Grom" i „Błyskawica"

w drodze do Kopenhagi

Wczoraj w godzinach południowych wypłynęły z portu wojennego w Oksywi kontrtorpedowce O.R.P. „Grom" i „Błyskawica", które pod dowództwem komandora Podjazd - Morgensterna udają się do Kopenhagi z oficjalną rewizytą do królewskiej duńskiej floty wojennej, której jednostki, jak wiadomo, bawiły z wizytą w porcie gdyńskim w r. 1935.

Życie domowe za Oceanem

Amerykanki są w większości wypadków oszczędnymi paniami domu

W Europie kobietę amerykańską na ogół uważa się za lekkomyślne stworzenie, które myśli tylko o strojach, kosmetykach i rozrywkach. W zasadzie jednak jest inaczej. Większość kobiet amerykańskich do doskonałe, oszczędne gospodynie, które umieją pracować i nie gardzą żadną pracą.

Nie należy bowiem zapominać, że w Ameryce służba jest bardzo droga i nawet zamożne rodziny nie mogą sobie pozwolić na trzymanie służącej. Służąca murzynka bierze bowiem od 30--35 dolarów miesięcznie, a biała służąca dwa razy więcej. Jeśli do tego doliczy się jeszcze koszt związany z utrzymaniem białej służącej i weszłe tam w zwyczaj podarki, biała służąca kosztuje od 150 do 180 dolarów.

W większości wypadków **przeciętny urzędnik, agent handlowy, nauczyciel, zarabiają nie więcej.** Na luksus ten nie mogą sobie również pozwolić drobni kupcy i przemysłowcy, nie mówiąc już o szerokiej rzeszy robotniczej.

Nowy Jork zalicza się do bogatych miast, mimo to na 100 rodzin nowojorskich tylko 9 może zatrudnić służącą.

W każdym razie praca ich nie jest tak ciężka, jak naszych gospodyń, nie mających służących, ponieważ z pomocą przychodzi im przemysł, handel, oraz społeczne organizacje. Nawet najskromniejsze mieszkanie posiada wszystkie możliwe wygody. Wszystko jest tutaj racjonalne, nie ma niczego, coby niepotrzebnie zużywało energię i siły.

W mieszkaniach nie ma prawie mebli. Znikły zupełnie szafy, komody i kredense. W większości mieszkań szafy są umieszczone w ścianach i automatycznie zapala się w nich światło, gdy się je otwiera.

Minimalna ilość mebli znajdujących się w mieszkaniu jest przeważnie ze szkła i stali, mebli drewnianych prawie że nie widać. W średnich i małych mieszkaniach nie widać wazonów, waz, posążków i t. p. Pilnowanie i odkurzanie ich utrudnia bowiem tylko pracę gospodyni.

W niedużych mieszkaniach kuchnia jest bardzo małych rozmiarów i przylega ona do stołowego. Ściślej mówiąc stołowy i kuchnia tworzą jeden pokój, przedzielony przegródką. Dzięki temu gospodyni nie musi tracić sił, ani energii na bieganie z kuchni do stołowego i z powrotem. Kuchnia zaś jest urządzona tak, aby gospodyni nie musiała się zbytnio trudzić. Płyta kuchenna jest zaopatrzona w samozapalający się aparat i wystarczy nacisnąć guzik, aby zapłonął ogień. Specjalny aparat myje i suszy naczynia. Poza tym kuchnia jest wyposażona w lodówkę, bieżącą gorącą wodę, urządzenie do spuszczania śmieci i odpadków do ogólnego śmietnika, oraz urządzenie do prania ścierek, obrusów i serwetek.

Rzadko kiedy gospodyni sama pierze bieliznę. Oddaje się ją do wielkich pralni, których samochody przyjeżdżają po nią w oznaczonych dniach. Poza tym w każdym nowojorskim domu mieści się pralnia, obsługująca wszystkich lokatorów danego domu.

Zbytnim będzie dodać, że centralne ogrzewanie jest zainstalowane w każdym domu nowojorskim. Wchodzi też w zwyczaj instalowanie aparatów sztucznie wytwarzających dowolny klimat. Na razie aparaty te ze względu na wygórowaną cenę znajdują tylko nabywców wśród bogatszych warstw ludności.

Mieszkania w Nowym Jorku są bardzo drogie i pochłaniają od 33 do 45 procent dochodu miesięcznego. Mieszkanie złożone z dwóch pokojów, kuchni i łazienki kosztuje w Nowym Jorku zależnie od dzielnicy od 70 do 100 dolarów miesięcznie. Za tę sumę można za miastem wynająć cały domek. To też wiele rodzin posiadających małe dzieci mieszka za miastem. Nie jest to zbyt wygodne dla ojca rodziny, zatrudnionego w mieście, ale posiada on do swej dyspozycji doskonałe środki lokomocji, szosy, oraz jest on w większości wypadków właścicielem małego, taniego samochodu.

Za umeblowane pojedyńcze pokoje płaci się w Nowym Jorku od 25 do 35 dolarów miesięcznie. Jeśli weźmie się pod uwagę, że człowiek prowadzący skromny tryb życia wydaje na jedzenie jednego dolara dziennie, okaże się, że człowiek, zarabiający 70 dolarów miesięcznie, tyle wynosi minimum życiowe, ustalone ustawą, z trudem zdoła się utrzymać w Nowym Jorku.

Śmierć 6 lotników

LYON. O godz. 22 zderzyły się w powietrzu 2 samoloty wojskowe, dokonywujące ćwiczebnych lotów nocnych.

Oba samoloty spłonęły, 6 osób poniosło śmierć.

Kamienna lawina

Z Kołomyji donoszą: W Zelenem obsunęła się masa głazów ze szczytu Iluk, powodując zasypanie drogi Żabie — Borjuk na znacznej przestrzeni.

Ofiar w ludziach na szczęście nie było.

Kalendarz dnia

24 SIERPNIA

ŚRODA

Bartłomieja apost. Romana.

Słowiański: Cierzymira.

Słońca wsch. 4.32, zach. 18.44.

Księżyca wsch. 3.12 zach. 17.41.

KRONIKA HISTORYCZNA:

79. Zniszczenie miast Pompei i Hecula

1429. Joanna d'Arc oblega Paryż.

1581. Wojska polskie pod Pskowem.

1656. Czarniecki bije Szwedów pod Trzemesznem.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Susza w dzień św. Bartłomieja Mroźnej zimy jest nadzieja.

RADY PRAKTYCZNE:

Pończochy wełniane najlepiej pierze się w wodzie z jedną dziesiątą częścią spirytusu amoniakalnego.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

Wisła nasza płynie na linii długości 1050 kilometrów.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Marjanna. H. Interesa Pani idą źle dlatego, ponieważ Pani kierownik myśli tylko o tym wiele i jak wykorzystać i by bieżąca gotówka wpływała do jego kieszeni. Czyni to tak, że podaje zbyt wygórowane sumy na wydatki, że płaci za towar mniej aniżeli podaje. Jest bowiem w zmowie z dostawcami. Przy takim człowieku idzie Pani ku ruinie. Radzę koniecznie zmienić i to tak uczynić, by nawet przez okres wymówienia nie był w interesie, wypłacić i do widzenia!

Maszynista 500. Córka Pana jest na bardzo złej drodze. Jeśli Pan chce uniknąć wstydu radzę oddać do domu poprawczego. Posiada dosłownie zbrodnicze instynkta które w zaraniu trzeba wyplenić. Zegarka jednak nie zabrała, żona bowiem zgubiła. W sprawie — p. J. nie mogę się na łamach wypowiedzieć. Proszę odwiedzić mnie osobiście.

Partyzanci chińscy gromią Japończyków

Prasa chińska donosi o wielkiej energii, która cechuje operacje chińskich oddziałów nieregularnych. W rejonie Szanghaju partyzanci dokonali całego szeregu nalotów, między innymi na miasta Hundżaw, Pootunga, Czuanszu, Nangwei. Japończycy ponieśli w tych atakach przeprowadzanych zwykle w nocy, znaczne straty. Największa walka miała miejsce na szosie Tsiadin - Usih; partyzanci przez trzy godziny utrzymywali zajęte pozycje.

Chińskie oddziały nieregularne prowadzą zacięte walki również w rejonie Nankinu, w okolicach Liszui, Lijana, Isina. Komunikacja na szosach w okolicy Nankinu ulega stałym przerwom. W walce pod Tsienszanien Japończycy ponieśli dotkliwą porażkę i wycofali się, zostawiając na placu boju 150 zabitych.

Kto ma rację?

Chora czy Ubezpieczalnia

W Sądzie Okręgowym w Wilnie w wydziale cywilnym znalazła się sensacyjna sprawa z powództwa Bolesławy Alubowiczowej i jej męża Jana przeciwko Ubezpieczalni Społecznej w Wilnie o odszkodowanie w sumie 30 000 zł.

W roku 1933 Alubowiczowa zachorowała i zgłosiła się do Ubezpieczalni o pomoc lekarską. Podczas leczenia poddano ją kuracji rentgenologicznej. Wyniki jej były fatalne, ponieważ Alubowiczowa została kaleką na całe życie. Z tego względu wystąpiła ona z powództwem przeciwko Ubezpieczalni.

Rzecznik Ubezpieczalni wystąpił na rozprawie z oświadczenie, że „Ubezpieczalnia odpowiada tylko za właściwy dobór lekarstw, natomiast nie odpowiada za ewentualne... omyłki".

Ponadto rzecznik Ubezpieczalni zaznaczył, że winę ponosi chora, która w czasie kuracji rentgenologicznej używała arniki, co musiało wywołać fatalne skutki.

Sąd odroczył ogłoszenie wyroku.

Wojsko — szkołom

Pożyteczna akcja rozwija się coraz bardziej

W pomocy najbiedniejszym szkołom w Polsce wybitny udział bierze wojsko. Opieka wojska nad szkołami wyraża się w dostarczaniu pomocy szkolnych i sprzętu sportowego, budowaniu i współdziałaniu w budowie nowych szkół, urządzaniu świetlic, fundowaniu radioodbiorników, dożywianiu dzieci, dostarczaniu ubrań i obuwia, zakładaniu apteczek szkolnych, oraz otaczaniu dzieci pod opieką moralną.

Pod opieką wojska pozostawało w ubiegłym roku szkolnym 825 szkół. Udzielono pomocy materialnej na sumę 500 tys. zł., z czego do poszczególnych szkół przekazano w gotówce 160 tys. zł. (w pozycji tej mieszczą się również sumy przeznaczone na budowę szkół). Ofiarowano poza tym 71 radioodbiorników.

Najwięcej szkół pod opieką wojska znajdowało się w województwie poleskim (138), następnie w warszawskim (110), i lwowskim (104).



W stolicy Bułgarii w Sofii bawi z wizytą oficjalną szef polskiego lotnictwa wojskowego gen. Rayski. Na zdjęciu — moment powitania gen. Rayskiego przez szefa bułgarskiego lotnictwa wojskowego płk. Bojdewa na lotnisku Bożyriszkte.

Na małej wokandzie...

Za lekko -- źle za mocno -- nie dobrze

(A. E.) Pan Tytus Radziejewski ma drogi perski dywan.

Dywan zabrudził się z czasem, więc pan Radziejewski postanowił dać go do wytrzepania.

Poprosił więc dozorcę, by mu przysłał odpowiednia osobę, i gdy zjawił się niejaki Mateusz Gałązka, pan Radziejewski wręczył mu dwa pręty i rzekł:

— Weźcie dywan na podwórze i nie trzepcie mniej niż godzinę.

Pan Gałązka zastosował się do zlecenia. Zniósł dywan na podwórze i zabrał się do roboty.

Widać dziwna to była robota, gdyż dokoła pana Gałązki zebrało się sporo rozbawionych gapiów, a dozorczyni siedziała na ziemi, trzymając się za bolący ze śmiechu brzuch.

Niewzruszony pan Gałązka trzepał jednak dywan równo godzinę, a później zaniósł go do pana Radziejewskiego. Że zaś pan Radziejewski odmówił zapłaty, więc sprawa trafiła na forum Sądu Grodzkiego.

— Za co miałem płacić? — mówił pan Radziejewski na rozprawie. — Przecież dywan był tak samo brudny, jak i przedtym. A dozorczyni opowiadała, że pan Gałązka tak lekko trzepał, jakgdyby dywan był ze szkła.

— Bo ilem razy go mocniej trzepnął, to straszny kurz z niego leciał — wyjaśnił pan Gałązka.

Z dalszego ciągu rozprawy wynikało, że pan Gałązka, oburzony, iż nie otrzymał zapłaty, wytrzepał pana Radziejowskiego o wiele mocniej, niż dywan, wobec czego pan Radziejewski wniósł przeciw niemu sprawę karną.

W tym stanie rzeczy sąd uznał, iż zapłata nie należy się i powództwo pana Gałązki oddalił, zasądzając odeń koszty procesu na rzecz pana Radziejowskiego.

Szereg badań i prób

przeprowadzą uczeni polscy i litewscy

Do portu w Kłajpedzie wyjechał polski statek badawczy Morskiego Instytutu Rybackiego „Ewa". W ciągu ostatnich 2 miesięcy jest to już druga podróż polskich uczonych na Litwę.

Statek ten przeprowadzi szereg badań i prób na wodach litewskich, wspólnie z uczonymi litewskimi, po czym powróci do Gdyni, gdzie zostaną opracowane wyniki tych badań.

Zginęła pilotka

Koło Eidhoven w Holandii spadł szybowiec, pilotowany przez 20-letnią lotniczkę Sanders.

Szybowiec uległ zniszczeniu, lotniczka zginęła.

GIEŁDA

Tendencja na ogół mocniejsza.
Bank Polski płaci:

WALUTY.

Dolar 5.28, Fr. franc. 14.45, Fr. szw 121, Gulden gd. 99.75, M. niem. srebrna 94, Funt ang. 25.84.

DEWIZY.

Belgia 89.50, Gdańsk 100, Holandiadia 290, Londyn 25.90, N. Jork - kabel 5.31, Paryż 14.51, Praga 18.32, Sztokholm 133.55, Szwajcaria 121.50.

PAPIERY PROCENTOWE.

Dolarówka 42.50, 3 pr. inwest. I em 84, II em. 83.25, 4 pr. konsolid. 67.25, 4 i pół pr. poż. wewn. 67.25, Konwers. 70, 4 i pół pr. LZZ 65.50, 5 pr. LZW 1933 r. 73.50, 5 pr. LZ Łodzi 1933 r. 66.

AKCJE.

B. Zachodni 39.0, B. Polski 125, Warsz. Węgiel 34,50, Lilpop 88, Modrzejów 16.25, Ostrowiec 68, Rudzki 11.25, Starachowice 41.75. Haberbusch 57.25, Żyrardów 60.

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)
ŚRODA DN. 24. VIII 1938 R.

6.15 „Kiedy ranne" 6.20 Muzyka (płyty). 6.45 Gimnastyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Koncert poranny. 8.00 — 11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.15 Przerwa. 15.15 Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Sekstet Salonowy. 16.46 Pogadanka konkursowa. 1645 Bilans bitwy warszawskiej — odczyt. 17.00 Muzyka taneczna (płyty). 18.00 „Toruń — miasto kwiatów" — pogadanka. 18.10 Koncert solistów. 18.45 „W górach" — fragment z „Popiołów". 19.00 Utwory wiolonczelowe. 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 Wspomnienia z dzieciństwa — koncert rozrywkowy. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 Koncert Chopinowski. 21.50 Wiadomości sportowe. 22.00 Pięć wieków dawnej muzyki. 22.55 Przegląd prasy. 23.00 — 23.15 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II. (Mokotów).

13.00 Pieśni arie (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Koncert rozrywkowy (płyty). 15.00 Wiadomości sportowe. 15.05 Kwartet. 16.00 — 17.00 Przerwa. 17.00 Pogadanka aktualna. 18.02 Muzyka lekka i taneczna (płyty). 19.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 Przegląd kulturalny. 22.15 — 23.55 Muzyka lekka i taneczna (płyty).

Prasa lewicowa atakuje premiera

domagając się otwarcia granicy pirenejskiej

Jak było do przewidzenia większość paryskiej prasy porannej z zadowoleniem wita szybkie zlikwidowanie kryzysu rządowego i rekonstrukcji gabinetu Daladier'a. Dzienniki nie ukrywają pewnych obaw dotyczących stanowiska Generalnej Konfederacji Pracy. Zachodzi mianowicie obawa, że zmobilizuje ona swoich członków, ażeby w ten lub inny sposób pokrzyżować zamiary rządu.

Prasa lewicowa bez względu na swą przynależność socjalistyczną czy też komunistyczną zwraca się, czasami wprost prowokacyjnie, przeciwko premierowi. Uderza przy tym fakt podjęcia przez nią zgodnej kampanii na rzecz natychmiastowego otwarcia granicy Pirenejskiej. Komunistyczna „Humanite" pisze o zgodnej akcji socjalistów i komunistów, która by doprowadziła do natychmiastowego otwarcia granicy Pirenejskiej.

Radykalne dzienniki popierają premiera Daladier i potępiają nagłą dymisję Ramadiera i Frossarda.

W socjalistycznym „Populairs" Leon Blum stawia premiera przed alternatywą wyboru pomiędzy zapowiedzianymi w mowie niedzielnej zmianami, a współpracą socjalistów. Zdaniem Bluma należy się zastanowić, czy Daladier nie życzył sobie takiego rozwoju wypadków, jaki nastąpił obecnie. W każdym razie mowa premiera pociąga za sobą automatycznie nową orientację polityczną. Daladier izoluje się od części swej większości. Powiększenie czasu pracy wymagałoby specjalnej ustawy. Blum zapytuje, z pomocą jakiej większości parlamentarnej Daladier zamierza przeprowadzić taką ustawę?

W zakończeniu swego artykułu Blum zwraca się do premiera z charakterystycznym zapytaniem, czy Daladier nie zdaje sobie sprawy, że zamierzony przez niego wpływ Francji na kryzys międzynarodowy uzyskać może najłatwiej „Francja frontu ludowego"?

Uroczyste nabożeństwo w Katedrze

za duszę ś. p. ks. Andrzeja Hlinki

Wczoraj o godz. 10 rano w Katedrze Św. Jana w Warszawie odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. księdza Andrzeja Hlinki, które odprawił w asyście licznego duchowieństwa ks. arcybiskup Gall.

W okół symbolicznego katafalku, na którym złożono insygnia wielkiej wstęgi orderu Polonia Restituta, nadanego ś. p. księdzu Hlince przez Pana Prezydenta R. P., ustawiły się liczne organizacje i stowarzyszenia społeczne.

Rząd reprezentował p. minister W. R. i O. P. Wojciech Świętosławski.

Na nabożeństwie byli obecni również gen. Osiński, posłowie i senatorowie, przedstawiciele poselstwa czechosłowackiego, dyrektor gabinetu ministra Spraw Zagr. Michał Łubieński, radca Vetulani z M. S. Z., wicewojewoda warszawski Jurgielewicz, wiceprezydent m. st. Warszawy Ołpiński, Pohoski i Graba-Łęcki, przedstawiciele rady miejskiej oraz liczne rzesze wiernych, które po brzegi wypełniły świątynię.

Płomienne kazanie wygłosił ks. dr. Lewandowicz, w którym uwydatnia wielkie zasługi jakie dla narodu słowackiego położył ś. p. ks. Andrzej Hlinka.

Urlop min. Rolnictwa

WARSZAWA. Minister Rolnictwa i Reform Rolnych Juljusz Ponatowski wyjechał wczoraj na 2-tygodniowy urlop wypoczynkowy.

W czasie jego nieobecności zastępować go będzie pl wiceminister Maurycy Jaroszyński.

Misja lorda Runcimana

wykańcza swój raport

PARYŻ. Agencja Havasa donosi z Pragi, że misja lorda Runcimana wykańcza obecnie raport, reasumujący wszystkie dane, udzielone zarówno przez stronę czeską, jak i niemiecką. Raport nie będzie jeszcze zawierał ani „rad" ani konkretnych propozycji. Ma on na celu jedynie wyjaśnić sytuację i bliżej określić problem.

Wkrótce będzie on podany obu stronom do wiadomości.

Uczestnicy powstania

przed sądem wojennym

Nadzwyczajny trybunał wojenny, zasiadający w Kanei (Kreta), rozpatrywał w ciągu 6 dni sprawę uczesników niedawnego powstania na Krecie. 4 osoby zostały skazane zaocznie na śmierć i 4 na dożywotnie więzienie od 2 do 20 lat. 25 zaś oskarżonych uniewinniono.

Natychmiastowego wycofania wojska

domagają się strajkujący robotnicy

PARYŻ. Sekretariat federacji związków robotników portów i doków ogłasza, że prezydium federacji odrzuciło projekt dekretu rządowego w sprawie likwidacji konfliktu w porcie marsylskim.

Delegaci w dalszym ciągu podtrzymują swe żądania, a mianowicie natychmiastowego wycofania oddziałów wojskowych, obsługujących port, zastosowania w dalszym ciągu dotychczas obowiązującej umowy zbiorowej aż do czasu jej wygaśnięcia, kontynuowania rokowań w sprawie opracowania zasad rewaloryzacji płac w stosunku do kosztów utrzymania i zrównania ich z płacami w innych wielkich portach.

Sensacyjny projekt angielski

Pod Londynem powstanie wielkie miasto podziemne?

LONDYN. Min. Spraw Wewnętrznych, do którego resortu należy obrona przeciwlotnicza, przedłożony został plan budowy tuneli podziemnych dla ochrony przeciwlotniczej, pod całym Londynem. Plan ten opracowany został przez najwybitniejszych angielskich profesorów i inżynierów.

Tunele zostałyby zbudowane ze stali i urządzone na kształt nowoczesnych mieszkań. M. in. przewidziano w tunelach tych światło elektryczne, gaz, ogrzewanie centralne oraz wodociągi. Koszt budowy tych tuneli wyniesie oko 11 funtów na głowę jednego mieszkańca Londynu.

Użycie tunelów kolei podziemnej dla celów obrony przeciwlotniczej jest niemożliwe z tego powodu, że koleje podziemne będą również w czasie nalotu nieprzyjacielskiego potrzebne dla celów transportowych. Projektodawcy wysuwają zatem nowy plan budowy specjalnej sieci tunelów podziemnych przeznaczonych wyłącznie do obrony przeciwlotniczej.

Gigantyczny lot

francuskiego samolotu — olbrzyma

BORDEAUX. Wielki wodnopłatowiec francuski „Lieutenant de Visseau Paris", którego odlot uległ opóźnieniu skutkiem uszkodzenia śmigła, wystartował dziś o godz. 9.45 z portu lotniczego Biscarosse. Załogę samolotu stanowią szef pilotów Aumet oraz 7 ludzi — nawigatorów, radiotelegrafistów i mechaników.

Trasa lotu została wytyczona jak następuje: Biscarosse — Lizbona — Azory — Nowy Jork i z powrotem tą samą trasą. Raid ma na celu zbadanie warunków praktycznych lotu handlowego.

W drodze powrotnej samolot francuski prawdopodobnie będzie lądował w Saint Pierre Miquelon i ewentualnie w angielskiej bazie na Nowej Ziemi.

Sukcesy wojsk narodowych

W walkach bierze czynny udział lotnictwo bombowe

SALAMANKA. Na froncie Toledo miało miejsce silne natarcie na odcinku Puente del Arzobispo, gdzie rozpoczęła ofensywę armia centralna pod dowództwem generala Saliquet. Oddziały narodowe po złamaniu oporu nieprzyjacielskiego zajęły szereg ważnych pozycyj.

Na froncie Etramadury panował spokój. Na odcinku Ebro w dalszym ciągu stosowano dotychczasową taktykę, polegającą na niszczeniu silnym ogniem artyleryjskim i bombardowaniem lotniczym nieprzyjacielskich stanowisk. Piechota narodowa okrążyła cały pułk nieprzyjacielski. Wzięto do niewoli 200 osób oraz pochowano kilkaset trupów, zdobyto 34 karabiny maszynowe, 800 karabinów ręcznych i 3 czołgi. Lotnictwo narodowe bombardowało 20 sierpnia dworzec kolejowy i port Alicante.

Groźny bunt w więzieniu

Czterech więźniów zmarło w tajemniczych okolicznościach

NOWY JORK. W więzieniu karnym Holmesbourg pod Filadelfią, w którym odsiaduje karę 1400 więźniów, wybuchł bunt. Więźniowie od dłuższego czasu wyrażali niezadowolenie z powodu jednostajności i jakości pożywienia.

Wczoraj czterech więźniów znaleziono bez życia w celach, w których byli za karę izolowani. Gdy wiadomość ta przedostała się do pozostałych więźniów, wybuchł bunt, który został stłumiony przez wezwane posiłki policyjne.

Władze prowadzą śledztwo celem ustalenia przyczyn tajemniczego zgonu czterech więźniów.

Zmarł podczas kradzieży

Silny wstrząs spowodował zgon

Mieszkańcy Janowa Poleskiego znajdują się pod wrażeniem osobliwego wypadku, którego terenem był sad owocowy niejakiego Mikitczuka.

17-letni M. Ukrainiec zakradł się do sadu Mikitczuka, zamierzając skraść większą ilość owoców, które miał następnego dnia wywieźć na targ. Mikitczuk usłyszawszy ujadanie psa i podejrzewając, że może ktoś zakradł się do osadu, wyszedł do ogrodu i spostrzegł złodzieja..

Spłoszony Ukrainiec uciekając, przewrócił się i z miejsca stracił przytomność. Dopiero następnego dnia znaleziono chłopca w ogrodzie. Nie dawał już znaków życia. Jak ustalił wezwany lekarz, chłopiec przewracając się doznał silnego wstrząsu, skutkiem czego nastąpił wylew krwi na mózg, co spowodowało natychmiastową śmierć.

Padają trupy w Palestynie

Arabowie atakują policję

JEROZOLIMA. Akty systematycznego terroru nie ustają. Po południu grupa uzbrojonych Arabów zorganizowała napad na jedno z biur, rabując 2500 funtów. Kolo Beisan opancerzony samochód policyjny został zaatakowany przez Arabów. Policjanci rozpoczęli strzelaninę, zabijając 4 osoby.

Koło Saron ostrzelano samochód, wiozący żydowskich robotników. Jedna kobieta została zabita, kilka osób raniono.

Zygmunt Czarski

SERCE NA ROZDROŻU

Tłuch wypędza Władkę — Jego tragiczna śmierć — Władka wyrzuca za drzwi Bohdana i Gustawa — Obawy Władki — Ladrecki wychodzi z szafy — Postanawia ożenić się z... Heleną...

Nagle Teodor Tłuch przemówił...

O, nie był to już dobry, poczciwy, jowialny głos, tak często rozlegający się w jego sklepie.

Był to głos urywany, zachrypnięty, bełkot człowieka konającego...

A jednak w tych słowach było jeszcze wiele siły. Rzęził:

— Władka... łajdaczko... pilnuj się... ja... jeszcze... żyję... Jeszcze ja tu jestem panem... Precz stąd... precz!.. Teraz ja... ja cię wypędzam stąd... na zbity łeb!..

Wysiłek ten wszakże okropnie go wyczerpał.

Wstanie z łóżka, przyjście tu, wymachiwanie rękoma — jeszcze znacznie pogorszył stwierdzone przez lekarza obrażenia wewnętrzne.

Nagle zbladł straszliwie. Oczy wylaziły mu na wierzch. Straszliwy grymas wykrzywił mu twarz.

Ledwo jeszcze bełkocąc, powtarzał wszakże:

— Precz... precz... Wypędzam cię!..

Po czym zwalił się na twarz, runął z łoskotem i z okropnym rzężeniem wyzionął ducha.

Był to przeraźliwy widok. Nikt nie spodziewał się, że dobry i poczciwy Tłuch umrze tak tragiczną śmiercią.

Gustaw padł na kolana przy zwłokach Teodora. Łzy mu spływały po obliczu, wyrażającym bolesny żal i serdeczną rozpacz. Wołał:

— Teosiu, druhu, przyjacielu!..

Zawodził i lamentował głośno, lecz jeszcze głośniej rozległ się krzyk Bohdana, skierowany do Władki:

— Słyszała pani? Wypędził panią. Więc precz stąd natychmiast!

Władka, bliska obłędu z wściekłości, wybuchła szatańskim, szaleńczym śmiechem i szydziła:

— Naprawdę? Wypędził mnie? O, uczynił to za późno...

Cofając się przed Bohdanem, dotarła do okna...

W głosie jej kipiała przeraźliwa nienawiść. Syknęła:

Daję wam obu dwie minuty na wyniesienie się stąd. Dwie minuty, słyszycie? Za dwie minuty zawołam policjanta...

Nie ulegało wątpliwości, że była zdecydowana to uczynić.

Było jasne, że u szczytu wściekłości, która ją teraz pożerała, byłaby gotowa spełnić swe groźby.

Bohdan rozumiał, że mu do tego nie wolno dopuścić. Nie miał prawa ujawnić, kim jest. Opanowując się więc najwyższym wysiłkiem, Bohdan odwrócił się do Władki i szepnął bratu:

— Chodźmy stąd, Guciu. Chodźmy... Niestety, ta kobieta ma prawo po swojej stronie.

I wyciągał brata z pokoju.

Gustaw po raz ostatni jeszcze rzucił okiem na zwłoki swego wieloletniego przyjaciela i wspólnika, po czym wyszedł razem z bratem. Można było pomyśleć, że uciekają i że Władka ich goni.

Na schodach jednak Gustaw, zdyszany, musiał się na chwilę zatrzymać i rzekł:

— To jednak straszne. Ta kobieta — to potwór. I czy rzeczywiście musimy to wszystko ścierpieć? Nie wolno ci nic temu przeciwdziałać?

Niestety, Bohdan mógł tylko położyć mu palec na ustach...

Władka pozostała sama na placu boju, bynajmniej wszakże nie jako triumfatorka.

Zamknęła drzwi, jakby przerażona i trzęsła się, szczękając zębami, jak na siarczystym mrozie.

Opanował ją lęk straszliwy.

Zrozumiała, że mimo wszystko gra jest przegrana.

Na każdym kroku będzie się teraz spotykała z Bohdanem i Gustawem, sprzymierzonymi przeciw niej.

Szybko przebiegały jej w głowie myśli co do ukształtowania się jej przyszłości:

— Teodor umarł... Testament nie został zmieniony... Więc Helena, ta tak przez nią znienawidzona Helena odziedziczy cały majątek Teodora...

Na samą myśl o tym Władka aż zgrzytała zębami z wściekłości.

Wtem nagle usłyszała zjadliwy głos, mówiący jej:

— Winszuję ci, najdroższa... Podziwiałem cię... Walczyłaś, jak lwica. Nawet nie podejrzewałem cię o tyle sprytu i panowania nad sobą. Wyrzuciłaś za drzwi Bohdana i Gustawa z tak wspaniałym tupetem, że aż mi serce rosło z radości i podziwu. Obawiałem się, że pęknę ze śmiechu tam w mojej szafie.

Był to Ladrecki, który przeżył te wszystkie sceny, ukryty w szafie. Teraz wyszedł wreszcie z kryjówki i nagle rzekł głosem o wiele chłodniejszym i poważniejszym:

— Ale teraz już dość żartów. Trzeba będzie porozmawiać serio. Musimy zabrać się do rzeczy bardzo ostro. Otóż, moja droga, jeżeli teraz nie będziesz głupia, lecz jeżeli będziesz mnie ślepo słuchała, wkrótce już podzielimy się całym majątkiem Tłucha...

Ladrecki nie mówił więcej ani słowa, tylko zacierał sobie ręce radośnie, nic sobie z tego nie robiąc, że obok poniewierały się na podłodze zwłoki Tłucha. Już snuł zbrodnicze zamiary zawładnięcia majątkiem zmarłego.

Władka też dłuższą chwilę milczała, oszołomiona, nie mogąc sobie zdać sprawy z tego, co Ladrecki mówi i zamierza. Dopiero po dłuższej chwili zapytała:

— Powtórz jeszcze raz, bo nic nie rozumiem...

— Cały majątek Tłucha przypadnie nam.

— Zwariowałeś? Przecież głupstwa wygadujesz... Jego testament...

— ...mam w pogardzie. Gwiżdżę na niego.

— Jakto? Przecież jest zupełnie prawny, złożony u rejenta i przekazuje cały majątek Helenie.

— Więc co z tego? Bardzo dobrze. Spodziewam się, że tak też będzie.

— Chcesz, żeby tak było?

— Pragnę tego najgoręcej.

Władka spojrzała na Ladreckiego ze zdumieniem. On zaś wybuchnął śmiechem i siadł na fotelu, tuż przy zwłokach Tłucha, jakby tu ich w ogóle nie było i objaśniał z całkowitym spokojem:

— Tak jest, pragnę tego, by Helena odziedziczyła cały majątek Tłucha. Zrozumże wreszcie twoim ptasim móżdżkiem, że tak jest najlepiej. Pomyśl tylko... Gdyby Tłuch zapisał cały majątek tobie, to po tym wszystkim, co zaszło, kto wie, czy nie postarano by się o unieważnienie go. Wyszłyby na jaw rozmaite sprawki i na tej podstawie rodzina mogłaby obalić testament. Tymczasem, gdy się okaże, że cały majątek zapisał Helenie, wszyscy uznają, że wszystko jest w porządku. Nikt nawet słówka nie piśnie.

— Ale my pójdziemy z kwitkiem...

— Ach, ty idiotko... że też nic nie możesz zrozumieć!.. Rzeczywiście zostalibyśmy bez grosza, gdyby nie to... że... ja...

— Co takiego? Mów prędzej...

— ...ożenię się z Heleną!..

Powiedział to najzupełniej spokojnie, ale wywołał burzę. Władka zerwała się, podbiegła do niego i krzyknęła:

— Co? Ty chcesz się ożenić z... Heleną?

— A dlaczegóżby nie?

— Bo ona się nigdy na to nie zgodzi.

— Obejdzie się bez jej zgody.

— Jakto? To przecież niemożliwe

— Ha, więc przekona się ją...

— ...by wyszła za ciebie?

— Ależ tak, tak... Nie wzruszaj ramionami. Powtarzam ci, że się ją przekona, by wyszła za mnie. I to bez wielkiego trudu. To bardzo poczciwa i dobra dziewczyna...

Ladrecki wybuchnął jeszcze głośniejszym śmiechem. Władka zaś, coraz bardziej zdumiona, uparcie milczała... Zażądała jednak po chwili ostatecznych wyjaśnień.

(Dalszy ciąg jutro).

WOJNA SZPIEGÓW

Sensacyjne wspomnienia b. oficera wywiadu francuskiego

Pan Brunet zebrawszy infarmację dla wywiadu francuskiego za liniami nieprzyjacielskimi udał się na łączkę, gdzie miał po niego przylecieć samolot francuski, aby zabrać go do Francji. Minęło jednak sporo czasu a samolot się nie pokazywał. Gdy p. Brunet stracił już nadzieję, że przyjadą po niego, rozległ się warkot motoru i wkrótce maszyna wylądowała.

32

— Dobra, wsiadaj! — odparł pilot.

Reszta odbyła się jak we śnie. Pilot pomógł mi wsiąść do maszyny, zapuścił motor, zajął miejsce w kabinie, samolot wzbił się wysoko w powietrze i ruszył w stronę Francji.

Po dwóch godzinach wręczyłem memu szefowi cenny kawałek papieru, który pozwolił naszemu dowództwu odparować cios, jaki zamierzali nam zadać Niemcy.

SPADAJĄCY Z NIEBA DYNAMITARDZI

Taka była jedna z moich pierwszych misji specjalnych.

Do tych eskadr powietrznych uciekł się nasz wywiad w roku 1915, gdy stwierdzono, że zwykłe środki, jakimi rozporządza kontrwywiad francuski, nie wystarczają do informowania sztabu generalnego o ruchach wojsk nieprzyjacielskich i akcjach podejmowanych przez Niemców na tym lub innym odcinku frontu. Dotychczas posługiwano się starymi metodami, jakich używano podczas poprzednich wojen. Robiono wypad na linie nieprzyjacielskie i brano kilku żołnierzy do niewoli.

Metoda ta jednak zawiodła podczas ostatniej wojny. Jedni jeńcy o niczym nie mieli pojęcia, inni wiedzieli bardzo mało i milczeli jak zaklęci, lub kłamali. — Poza tym żołnierze wzięci do niewoli zazwyczaj przez wiele godzin znajdowali się pod gwałtownym ogniem artyleryjskim i przybywali do nas całkowicie oszołomieni i ogłupiali, to też informacje, jakie zdołano od nich wydobyć, były tak niedokładne i tak sprzeczne ze sobą, że nie można było na nich wcale polegać.

Wówczas nasz kontrwywiad postanowił wysyłać swych współpracowników poza linie nieprzyjacielskie. Dzięki kontaktowi z ludźmi zamieszkującymi okupowane przez nieprzyjaciela okolice można tam było otrzymać bardzo cenne informacje.

Najważniejszym było to, aby udać się tam i zebrać je na miejscu. Samolot najbardziej odpowiadał temu zadaniu. Wielu od ważnych pilotów, dla których zaglądanie śmierci w oczy było igraszką, zgłosiło się na ochotnika do tych niebezpiecznych misji.

Najsłynniejszym z tych lotników był bez wątpienia Jules Verdines. Był to jeden z najwybitniejszych lotników czasów przedwojennych, człowiek, który w okresie gdy lotnictwo znajdowało się jeszcze w powijakach, na dość kruchych maszynach dokazywał cudów akrobacji. Jules Vedrines był jak gdyby urodzony do tej nowej akcji: do nocnych lotów, dokonywanych poomacku, do przelatywania nad liniami nieprzyjacielskimi i do lądowania w ciemności na nieznanych terenach. To też okrył się on wielką chwałą.

Załoga samolotu udająca się na rekonesans składała się zazwyczaj z dwóch ludzi: pilota i oficera wywiadu. Czasami tylko, gdy akcja powinna była trwać kilka dni, przydzielano jeszcze jednego lotnika w charakterze obserwatora.

Tylko jeden człowiek rywalizował z Vedrinesem. Był to pilot Jan Navarre, który nie znał uczucia strachu i był powszechnie nazywany szalonym lotnikiem. On był pierwszym lotnikiem, który sam znajdując się w maszynie podjął w powietrzu walkę z samolotem nieprzyjacielskim i strącił go. Był to wówczas niesłychany wyczyn. Podejmował walkę powietrzną na starej maszynie, będąc zmuszony opuszczać ster, aby manewrować karabinem maszynowym.

Jednego dnia powierzono mi pewną misję, którą miałem wykonać wraz z tym bohaterem.

Szef wezwał mnie do siebie i oświadczył:

— Mam dla pana bardzo nie bezpieczną misję. Czy zna pan Loerrach?

Było to małe miasteczko leżące prawie że na granicy szwajcarskiej w pobliżu Bazylei. W miasteczku tym jeszcze na długo przed wojną Niemcy zorganizowali jeden ze swych ważniejszych ośrodków szpiegowskich.

— Zdrajcy, których pragniemy za wszelką cenę zdemaskować — ciągnął dalej szef — sprzedali nieprzyjacielowi bardzo ważne informacje. Musimy zdobyć te teczki z aktami, które są umieszczone w Loerrach w małym biurze przylegającym do ośrodka archiwum wojennego. Archiwum to mieści się w opuszczonych koszarach. Niech pan spojrzy na ten plan. Lokal, do którego należy się włamać, jest zakreślony niebieskim ołówkiem.

Już lot ten mój drogi Brunecie, jest bardzo trudny. Lecz to nie wszystko, czego żądamy od pana. Dokona pan wielkiego wyczynu, gdy po zdobyciu potrzebnych nam dokumentów, zniszczy pan biuro, w którym one się znajdują. Jest tam bowiem z pewnością nagromadzonych mnóstwo informacji, które nas rujnują i zadają nam bobu. Zyskalibyśmy bardzo wiele, gdyby wszystko to zostało zniszczone.

Zastanowiłem się przez chwilę, a następnie oświadczyłem:

— Panie komendancie, nie jest to niemożliwe. Moglibyśmy tam podłożyć ogień, ale nie mam zaufania do pożaru. Niemcy mogliby go bowiem za gasić i pewne dokumenty, może właśnie najważniejsze, ocalić. Natomiast gdyby podłożono tam silny ładunek dynamitu, wszystko poszłoby z dymem.

— Doskonała myśl. Nie jest jednakże łatwą rzeczą wziąć z sobą na taką przejażdżkę materiał wybuchowy.

— Jednakże spróbuję. Wezmę ze sobą dwa porządne ładunki, na wypadek gdyby jeden zawiódł...

(Dalszy ciąg jutro).

Wiadomości Filmowe

Biją ostatnie godziny!

Nasz konkurs filmowy — to impreza poważna

Skoro zdecydowaliśmy się zamknąć termin zgłaszania kandydatek — możemy z całą szczerością powiedzieć kilka słów na temat naszego konkursu, bez obawy, że będziemy posądzeni o autoreklamę.

Operujemy faktami, a nie tylko słowami. Czym różni się nasz konkurs od innych, podobnych imprez?

Przede wszystkim — a może jedynie tym, że my z góry określamy, jaką korzyść daje nasza impreza kandydatkom. Określamy ilość osób, role, nazwę filmu, wytwórnię i wszystkie osoby, jakie w tej imprezie przyjmują udział.

Mówimy więc, że

1) czołowa kandydatka otrzyma rolę dziecka p. **Jadwigi Smosarskiej** w jej jedynym w tym sezonie wielkim filmie p. t. **„Macierzyństwo"**,

2) że ponadto 10—15 dzieci otrzyma maleńkie epizody (w zależności od uzdolnienia) w tym samym filmie.

Oto fakty, a nie złudne przyrzeczenia. W świetle faktów



nasz konkurs traktowany być powinien z całą powagą.

Zapowiedziany przez nas regulamin — opublikować będzie my mogli dopiero w **niedzielę**, t. j. po zamknięciu terminu zgłoszeń.

Dziś reprodukujemy kolejną kandydatkę. Jest nią Krysia Orlińska.

W końcu wzywamy opieszałych i spóźnialskich do nadesłania zgłoszeń. Ostatnie godziny biją!

Małżeństwa i rozwody

w Hollywood

Urzędnik stanu cywilnego w Hollywood nie może narzekać na „zastój" w sferach aktorskich stolicy X Muzy. Nie ma tygodnia, bo coś w tej dziedzinie się nie stało. Temperament gwiazd ponosi ich, wyolbrzymia drobne fakty do rozmiarów dramatu, i staje się powodem do.. nieustającej pracy urzędu stanu cywilnego.

Oto nowe sensacje.

Niedaleki jest czas, gdy Sylvia Si-



dnej, urocza utalentowana i pociągająca indywidualnością gwiazda głośno mówiła o swoim szczęściu małżeńskim z bogatym przemysłowcem Bennettem Certem.

Ale coś się zaczęło psuć w „państwie duńskim" i sąsiedzi — którzy zgodnie z przysłowiem „wiedzą", kto z kim i jak siedzi" — dowiedzieli się, iż oboje z małżonków mają sobie wiele do zarzucenia. Tego „wiele" nie było znów tak bardzo wiele. Benett narzekał w ten sposób.

— Nie przeszkadzam Sylvii w jej pracy filmowej, gdyż rozumiem duszę artystki. Wprawdzie żona moja nie może ognisku domowemu poświęcić tyle czasu, ileby trzeba, ale ostatecznie — nie robiłbym z tego tragedii. Lecz żona moja nie może się wyzbyć manier wielkiej gwiazdy, i to mnie denerwuje. Nie mogę tego znieść, cenię w kobiecie przede wszystkim prostotę..

A Sylvia! Ona nie podawała żadnych powodów. Zażądała rozwodu i basta.

Wyjechała do Londynu i tu się wszystko wyjaśniło. Sylvia zainteresowała się młodym aktorem, niejakim Lutherem Adlerem, który przybył nad Tamizę również z Hollywood.

Teraz już nie tai, że pragnie powtórnie wyjść za mąż. Właśnie za Adlera.

ROZWÓD NR. 2.

W Ameryce jest miasto pod nazwą Reno, znane z tego, że tam najłatwiej jest uzyskać rozwód.



Do tego właśnie Reno przybył w tych dniach „kapitan Blood" czyli po prostu Errol Flynn.

Jego małżeństwo z Lili Damita tym się różni od małżeństwa Sylvii Sidney, że nigdy nie uchodziło za szczęśliwe. Przeciwnie niezgodność charakterów obojga doprowadziła już trzykrotnie do separacji, ale jakoś za każdy razem udawało się przyjaciołom załagodzić spory młodych.

Tym razem jednakże — klamka już zapadła.

ROZWÓD NR. 3.

Mowa tu będzie o małżeństwie Lupe Valez — Johny Weismuellera.

Ta para, w sensie kłótni małżeńskiej, pobiła rekord. Rozchodzili się bowiem 12 razy...

Niesnaski zaczęły się już w trzy miesiące po ślubie, kiedy poważna katastrofa wisiała nad ich małżeństwem. Jakoś ucichło. Po roku jednak znów się powtórzyło poważne nieporozumienie. Wówczas Lupe wniosła do sądu skargę rozwodową. Wycofała ją jednak, bo i w tym wypadku przyjaciele intreweniowali.

Zapanował między nimi względny spokój, lecz nie na długo. I oto wielokrotne kłótnie zakończyły się przed kilku dniami formalnym rozwodem.

Nie można twierdzić, aby amerykańskie gwiazdy były wzorem długotrwałego szczęścia małżeńskiego.

Clark Gable, ongiś windziarz

dziś wydawcą dziennika

Przed 38 laty, w rodzinie emigrantów niemieckich Herschelman, urodził się chłopiec, któremu nadano imię Clark.

Chłopiec był pilny, pracowity i sumienny. Gdy jeszcze chodził do szkoły, nurtowała w nim ambicja samodzielności. Postanowił więc zarabiać na swoje utrzymanie. Wieczorami chodził do szkoły, a w dzień pracował jako chłopiec od windy w wielkim wydawnictwie „Portland Oregon".

Ukończył szkołę i poważnie zaczął myśleć o przyszłości. Kilkakrotnie zmieniał zawód, aż łaskawy dla niego los zaprowadził go w kraj dobrobytu, sławy i powodzenia „X Muzy".

Dziś jest wielkim gwiazdorem! Ale „iluzja" filmu nie pozbawiła go poczucia dobrego „interesu". Bussines is bussines", pomyślał i wspomniał czasy, gdy był chłopcem do windy w „Portland Oregon".

— A możeby kupić ten dziennik?

Od słów do czynu, i Clark przeliczył swoje kapitały. Starczyły!

Dziś oto, popularny na cały świat artysta srebrnego ekranu, Clark Gable stał się właścicielem wielkiego wydawnictwa i ma nadzieję, że pismo jego z czasem należeć będzie do rzędu najpoważniejszych wydawnictw

Trzeba mieć „łut szczęścia" i tupet

mówi Loretta Young

Loretta.. Pretensjonalne, sztuczne imię, które nabiera rumieńców życia dopiero wtedy, gdy się widzi na ekranie Lorettę Joung.

Duże, „sztuczne oczy", grube, z murzyńska nabrzmiałe wargi, nieregularne rysy twarzy przestylizowana w moderniźmie sylwetka — a to wszystko razem tworzy całość piękną, czarującą, tworzy — Laurettę Joung.

Urodziła się w Hollywood. Tam rosła, wychowywała się i nauczyła patrzeć na film, nie jak na bajkę z tysiąca i jednej nocy, ale jak na dziedzinę sztuki i przemysłu, gdzie dominuje praca, przysłowiony łut szczęścia i... tupet.

Tupet był też podstawą jej kariery. Loretta miała dwie siostry. Obie starsze od niej, były statystkami i marzyły, że pewnego dnia... i t. d.

Loretta była bardziej zdecydowaną, czekanie nie odpowiadało tej impulsywnej dziewczynie. Dlatego, gdy pewnego dnia zawezwano telefonicznie do studia „pannę Joung" — a miano na myśli starszą siostrę Loretty, której nie było chwilowo w mieście, młoda dziewczynka, nie namyślając się długo, zgłosiła się do Mervyn le



Lorya, słynnego reżysera, proponując siebie na miejsce nieobecnej siostry. I stało się. Najmłodsza miss Joung została aktorką.

Jeszcze nie dostarczała ról poważnych, ale wierzyła, podobnie jak wszystkie inne statystki, że pewnego dnia...

Los lubi niespodzianki. Niespodzianką też było „odkrycie" jakiegoś mało ważnego producenta, że „ta mała ma coś".

Umiała tańczyć, umiała grać (nie na darmo urodziła się w Hollywood) i co najważniejsze — miała wdzięk i urok młodości, prawdziwej, nieskrępowanej, zdobywczej.

Girlsa została gwiazdą.

Nazwisko Loretty Joung stało się magnesem. Jednym z pierwszych jej sukcesów był film „Noc w Zoo". W tym czasie poznała człowieka, o którym wydawało się jej, że go kocha. Nazywał się Grant - Whiters, był impresario filmowym, i był „indywidualny".

Pobrali się — i w trzy miesiące później, — bogatsze o jedno rozczarowanie życiowe, była już rozwódką.

Wyjechała do Europy na urlop. Po powrocie do Hollywood zamieszkała z matką i ojczymem koło Hollywoodu w Bell Air.

Jej życie prywatne jest bardzo skromne. Mimo wybuchowego temperamentu, nigdy nie daje powodów do zarzutów.

Jej stosunek do miłości i mężczyzn?

Najlepiej charakteryzuje go odpowiedź udzielona reporterowi „Express Daily".

Najpiękniejszy mężczyzna, jakiego widziałam? Nie ma go tu. Jest w Wenecji, nie wiem jak się nazywa. Jest gondolierem. Podejrzewam, że nie umie pisać i czytać. Ale ma klasyczny profil i jest smukły. Jest taki, jak miłość: prosty, piękny, nieznany.

Dwudziestoletnia kobieta, piękna, podziwiana i pożądana mówi o miłości, jak o czymś dalekim, nierealnym. Może dlatego jej oczy mają także — blask. Blask marzenia, które kiedyś się chyba ziści.. Z. Sened.

POLSKA NA WSZECHŚWIATOWEJ WYSTAWIE FILMOWEJ W WENECJI BIENALE.

Na tegoroczną Wszechświatową Wystawę Filmową w „Biennale" w Wenecji wysłane były następujące polskie filmy:

DŁUGOMETRAŻOWE: „Geniusz sceny" i „Halka".

KRÓTKOMETRAŻOWE: „Meteor", „Ołowiane żołnierzyki", „Żubr, król Puszczy Białowieskiej" i „Improwizacja".

Flip i Flap...

rozwiedli się!

Komicznie brzmi tytuł tej wiadomości, prawda?

Ale w tym nie ma żartu. Flip i Flap, czyli Laurel i Oliver dostali rozwód, a ściślej — zostali rozseparowani.

Co się stało?

Rozwód jest prosty, ale dla dyrektora wytwórni Hal Roach'a bardzo poważny. Twierdzi on mianowicie, że Lauer (Flap) jest krnąbrny, leniwy i opieszały. Nie przychodzi na konferencję z reżyserem, lekceważy próby i w ogóle, wszystko sobie „bimba", w tych warunkach praca staje się niemożliwą, a popularność komika, bynajmniej jej zastąpić nie może.

Ponieważ wielokrotne upomnienia nie odniosły skutku — producent zrezygnował się na „carskie cięcie"...

Kursują już nawet pogłoski, że Flapa ma zastąpić aktor z ekranu filmu niemego, niejaki Harry Langdon.

Najnowsze premiery

„Przygoda w Shanghaju" i „Drapieżne maleństwo"

Początek „Przygody w Shanghaju" zapowiada się, jako film wybitnie interesujący. Niestety — scenarzysta należy do „krótkodystansowców". Gdy umierający przemytnik broni, powierza obcemu człowiekowi zainkasowanie miliona dolarów w zamian za transport broni, i każe mu przybrać swoje nazwisko — nastawiamy się na coś wybitnie pasjonującego. Lecz po kilku aktach, akcja wpada w banał i wszystko dzieje się według wypróbowanej recepty.

Ostatecznie w okresie letnim, film ten można strawić. Reżyseria zadawalająca. Gra artystów, szczególnie June Lang (śliczna i bardzo dziewczęca) — na poziomie. Dolores del Rio ma tu stereotypową rolę, która nie pozwala jej wyjść po za ramy szablonu.

**

Amerykańskie gwiazdy widocznie zrezygnowały ze specjalizacji. Był czas, gdy artyści urabiali swój talent na jeden gatunek ról. Amant liryczny nie grywał ról dramatycznych, a tragiczka nigdy nie odtwarzała postaci komediowych. Tworzyło to pewien rodzaj zasklepienia w specjalności. Ten system miał swoje dobre i złe strony.

Dziś orientacja pod tym względem kardynalnie się zmieniła. Dramatyczne artystki grywają rolę komediową, czasem nawet farsowe, czy muzyczne i w ten sposób rozszerzają ramy swoich możliwości odtwórczych.

Oto mamy nowy przykład: Katarzyna Hepburn, „przysięgła" tragiczka, pamiętna odtwórczyni słynnej Marii Stuart — ukazuje się w filmie „Drapieżne maleństwo" w roli wybitnie komediowej. Jest rzeczą do dyskusji, czy gatunek jej interpretacji (mam tu na myśli pewną monotonię w podawaniu tekstów) w ogóle zezwala na tego rodzaju odskoki, i czy „tragizm" jej talentu nie zaciążył na lekkości gry, jaka powinna cechować rolę komediową. Ale trzeba przyznać, że w filmie tym wywiązała się z zadania bez zarzutu.

Scenariusz jest dobrze skonstruowany, interesujący, przypomina nieco naszą „Dzikuskę", daje duże pole do popisu dwum czołowym aktorom: Katarzynie Hepburn, która ma doskonałe momenty i Cary Grant'owi. Ten aktor, przysięgły amant sprawił nam tu rzetelną niespodziankę doskonale pomyślaną i świetnie odtworzoną postacią charakterystyczną: fajtłapy, niedorajdy, roztargnionego młodego uczonego.

Inne postacie również są na wysokości zadania. Reżyseria pomysłowa, tempo — żywe, barwne Słowem — film godny pochwały.

Łowca gwiazd

przybył do Warszawy

Do stolicy przyjechał amerykański potentat filmowy, Joseph Schenk, znany łowca gwiazd, mąż gwiazdy filmu niemego, Normy Talmadge.

Mister Schenk zabawi w Warszawie od 3 do 4 dni, i — jak twierdzą wtajemniczeni — rozejrzy się tu w naszym materiale aktorskim.

Kto wie, czy p. Schenk nie porwie nam do Ameryki jakiej młodej siły gdyż swoje wędrówki rozpoczął od atelier „Falanga", gdzie obecnie nakręcają film „Strachy", w którym gra dużo młodych dziewcząt.

Pan Schenk zapowiada komferencję prasową. O wszystkim, co powie przedstawicielom prasy ten kresus filmu amerykańskiego — napiszemy w następnym dodatku filmowym.

Posągi Lenina i Stalina

zdobić będą wejście do pawilonu sowieckiego w N. Jorku

MOSKWA. Rada Komisarzy ludowych zatwierdziła szczegółowy plan budowy i urządzenia pawilonu sowieckiego na światowej wystawie w Nowym Jorku.

Pawilon sowiecki ma być jeszcze wyższy, aniżeli na wystawie paryskiej. Kopuła pawilonu ma być ozdobiona wielką świecącą gwiazdą rubinową, na wzór gwiazd sowieckich, zdobiących obecnie wieżyce Kremla. Błysk tej gwiazdy ma być widoczny w całym Nowym Jorku.

Przy wejściu do pawilonu wzniesione mają być dwa olbrzymie posągi Lenina i Stalina.

Oprócz napisów propagujących ustrój sowiecki, w pawilonie nie ma być umieszczony dużych rozmiarów obraz, przedstawiający Stalina, rozmawiającego z delegacją Murzynów, przybyłych do Moskwy na obchód 1-go maja.

Sowieckie władze bezpieczeństwa pod kierownictwem komisarza Jeżowa już teraz dobierają personel dla obsługi pawilonu sowieckiego w Nowym Jorku. Szkolenie tego personelu od bywa się pod kierownictwem specjalnych instruktorów wydziału zagranicznego GPU i sekcji propagandowej Kominternu.

Angielska para królewska

zabawi w Kanadzie 3 miesiące

LONDYN. W związku z przygotowaniem planu wizyty króla Jerzego i królowej Elżbiety w Kanadzie w przyszłym roku „Sunday Express" dowiaduje się, że wizyta ta będzie miała miejsce przypuszczalnie w lecie 1939 r.

Król i królowa opuściliby Anglię w końcu czerwca i pozostaliby w Kanadzie przez 3 miesiące, który to czas dałby im możność dokładnego zwiedzenia dominium, w którym żadne z nich przed tym nie było.

Wielki 4-piętrowy budynek

spłonął doszczętnie w Stambule

STAMBUŁ. Wczoraj wieczorem spłonął doszczętnie wielki 4-piętrowy budynek, należący do „Union Francaise", a znajdujący się w samym centrum dzielnicy Pera.

W gmachu tym mieściła się Francuska Izba Handlowa, a mieszkania zajmowali niemal wyłącznie członkowie kolonii francuskiej w Stambule.

Pastwą płomieni padło wielce kosztowne urządzenie wewnętrzne gmachu, a m. in. dzieła sztuki, ofiarowane przez rząd francuski.

Z płonącego budynku tylko niewiele rzeczy dało się uratować. Z pięknego gmachu pozostały li-tylko fundamenty.

Łazarz Kaganowicz wicepremierem

Doniosłe zmiany w rządzie sowieckim

MOSKWA. W związku z zakończeniem drugiej sesji Rady Najwyższej, sekretarz prezydium tej Rady Gorkin ogłosił dekrety i uchwały rządu sowieckiego, wydane w przerwie pomiędzy pierwszą a drugą sesją Rady Najwyższej.

Dekrety te rzucają interesujące światło na los szeregu komisarzy ludowych, o których zaginięciu w swoim czasie krążyły najrozmaitsze wersje.

Najważniejszą z tych uchwal jest nominacja Łazarza Kaganowicza na stanowisko pierwszego zastępcy premiera sowieckiego — Mołotowa. Stanowisko to zajmował b. premier Ukrainy sowieckiej Czubar, który w roku 1933 przeniesiony został z Ukrainy do Moskwy i od tego czasu był pierwszym zastępcą Mołotowa.

W maju r.b. zaczęły kursować pierwsze pogłoski o jego usunięciu i aresztowaniu. Ze strony sowieckiej zachowywano w tej sprawie całkowite milczenie. Obecnie oficjalnie ogłoszono nominację Kaganowicza na miejsce Czubara, co potwierdza poprzednie pogłoski o jego losie.

Poza nominacją Kaganowicza na stanowisko zastępcy Mołotowa, Rada Najwyższa przyjęła do wiadomości nominację nowych dwóch komisarzy ludowych — Lwowa (budowy maszyn) i Kaganowa (przemysłu żywnościowego) na miejsce usuniętych Bruskina i Gilińskiego.

Wysunięcie Łazarza Kaganowicza na stanowisko wice-premiera wzmacnia wpływy „grupy Kaganowiczów". Jak wiadomo, Łazarz Kaganowicz kieruje Komisariatem Ciężkiego Przemysłu i Komunikacji, a jego brat Michał Kaganowicz jest komisarzem przemysłu wojennego.

Dwóch podróżnych zabitych

podczas zderzenia samochodu z furmanką

Samochód ciężarowy z Drohobycza, zdążający do Krasnegostawu, w kolonii Ignasin najechał na furmankę, którą rozbił doszczętnie.

Jadący furmanką Ignacy Lipiński i Sachar Rozenzweig ponieśli śmierć na miejscu. Dwaj inni pasażerowie zostali ranni.

Wskutek zderzenia samochód przewrócił się. Szofer, który wyszedł z wypadku bez szwanku został aresztowany.

Sołtys został zamordowany

gdy wracał na rowerze od pożaru

Z Konina donoszą: W Czortówku zamordowany został sołtys gromady Popielewo Franciszek Modrzejewski.

Dochodzenia ustaliły, że sołtys wracał na rowerze z Czortówka, dokąd udał się z powodu powstałego tam pożaru, i został znienacka napadnięty.

Podłożem zbrodni, która jest przedmiotem energicznego śledztwa, jest przypuszczalnie zemsta osobista.

Katastrofa w kolei podziemnej

50 osób odniosło rany

NOWY JORK. Nowojorska kolej podziemna była widownią katastrofy, w której około 50 osób odniosło rany. Jeden z pasażerów utracił życie.

Katastrofa wydarzyła się na stacji. Express niezatrzymujący się na wszystkich przystankach wpadł z niewyjaśnionych dotychczas przyczyn na pociąg stojący na stacji.

Jeden z wagonów został poważnie uszkodzony, w drugim wybuchł pożar. Pociąg był wypełniony pasażerami, podążającymi do pracy.

Pasterze znaleźli wisielca

Oskarżenie pośmiertne samobójcy

Pasterze pasący bydło w lesie Borowej Wsi znaleźli w lesie wiszące na drzewie zwłoki nieznanego mężczyzny.

Zawiadomiona policja stwierdziła, że są to zwłoki 60-letniego hutnika z Wielkich Hajduk, Jakuba Lasoty. Przy denacie znaleziono list, adresowany do rodziny. W liście tym Lasota wymienia nazwiska trzech osób, na które składa odpowiedzialność za odebranie sobie życia.

Policja prowadzi dochodzenie. Ze względu na śledztwo na zwisk tych trzech osób nie można ujawniać.

Rewia niemieckiej floty wojennej

przed reg. Horthy i kanel. Hitlerem

KILONIA. Regent Horthy i kanclerz Hitler przyjęli wczoraj na pokładzie awiza „Grille" rewię niemal całej floty wojennej Niemiec. Przed awizem „Grille" przepłynęło przeszło 110 jednostek.

Rewię otwierał 26.000 tonowy pancernik „Gneisenau", spuszczony na wodę w maju r. b. Rewia trwała około godziny.

Japończycy rozpoczęli ofensywę

i chcą przełamać front długości 60 klm

SZANGHAJ. Wedle doniesień z Hankou rozpoczęła się wielka japońska ofensywa.

Japończycy usiłują przełamać front długości 60 klm. na połu dnie od Jang - Tse. W czasie tej próby przełamania frontu Japończycy wysadzili na ląd poniżej Kiu- Kiang kilka oddziałów pod ochroną ognia zaporowego dział okrętowych.

Zadaniem tych oddziałów jest zaskoczenie nieprzyjaciela od tyłu. Wieś Czwang posiadająca specjalnie doniosłe znaczenie strategiczne dla tego planu, została już przez Japończyków zdobyta.

Wiadomości sportowe

Trzy zwycięstwa Walasiewiczówny w Chełmie

Rekord polski pobity w sztafecie kobiecej 4x200 m

W Chełmie odbyły się ogólnopolskie kobiece zawody lekkoatletyczne, w których startowała Walasiewiczówna.

Wyniki techniczne przedstawiają się następująco:

60 m.: 1) Walasiewiczówna — 7,6, 2) Gawrońska (Sok. Grudz.) 7,9, 3) Książkiewiczówna (KPW Pomorzanin Tor.) 8 sek.

100 m.: 1) Walasiewiczówna 12 sek. 2) Kałużowa (Stadion Chorzów) 12,8.

Skok wdal: 1) Walasiewiczówna 4.83, 2) Felska (Sok. Grudz.) 4.73, 3) Gawrońska 4.68.

Skok wzwyż: 1) Romanowska (Ciszewski Bydg.) 1:43, 2) Wiśniewska (KPW Tor.) 1:43, 3) Tolkmittówna (Sok. Grudz.) 1:38.

Kula: 1) Flakowiczówna (Warsz) 12.28, 2) Skrzypnikówna (KPW Tor.) 10.68.

Oszczep: 1) Flakowiczówna (Warszawa) 32, 2) Kałużyna.

Sztafeta 4 x 200 m. w składzie Kiążkiewiczówna, Gawrońska, Kałużyna i Walasiewiczówna uzyskała czas 1.44,2 lepszy od rekordu Polski i tylko o 0:6 sek. gorszy od rekordu świata.

Jędrzejowska w Nowym Jorku

Wczoraj przyjechała do Nowego Jorku Jadwiga Jędrzejowska. Przyjazd jej wywołał żywe zainteresowanie. Prasa amerykańska zamieszcza szereg wywiadów z Polską oraz obszerne informacje o jej wynikach, uzyskanych w Europie. Jędrzejowska zatrzymała się przez krótki czas w Nowym Jorku, a stamtąd udała się bezpośrednio do Bostonu na mistrzostwa tenisowe Ameryki w grach podwójnych.

Amerykańscy pływacy w Polsce

Goście zamorscy rozegrają tylko 1 mecz w piątek w Bielsku.

Jak się dowiadujemy, przebywający w Berlinie trener naszych pływaków Amerykanin Stopp zakontraktował reprezentację pływacką Ameryki na 1 mecz do Polski.

Goście wystąpią w najbliższy piątek w Bielsku przeciwko najlepszym naszym pływakom. Amerykanie przyjeżdżają w najlepszym składzie w Fickom, Jarotzom i Flanaganom na czele.

Warto podkreślić, że Amerykanie mają na sobotę zakontraktowane spotkanie w Monachium, mimo to zgodzili się na prośbę Stoppa przyjechać do Bielska, a stamtąd udać się samolotem do Monachium.

NOWY START WĘGIERSKICH PŁYWAKÓW W POLSCE.

W Giszowcu odbyły się międzynarodowe zawody pływackie z okazji 15-lecia towarzystwa pływackiego „Giszowiec". W zawodach wzięli udział bawiący w Polsce pływacy węgierscy. Wyniki zawodów przedstawiają się następująco:

200 mtr. st. dowolnym panów: Jędrysek (TPG) 2.26, 2) Weghasy (Węgry) 2.32,6, 3) Priobe (Dąb).

50 mtr. st. dowolnym pań: 1) Materówna (Dąb) 35,6, 2) Fonfarówna (EKS) 35.6, Macurzakówna (Pogoń) 37.8.

800 mtr. st. klasycznym panów: 1) Heidrich (Dąb) 2.54, 2) Jarocki (PTG) 3.08,4, 3 Doskoli (Węgry) 3.06,8.

100 mer. st.kla. pań: 1) Jarkulisz - Niedobecka (TPG) 1,42,2, 2) Macurzanka (Pogoń) 1.50,8, 3) Stankówna (Pogoń) 1.51.

50 mtr. dow. panów: 1) Weghasy (Węgry) 28 sek., 2) Jędrysek (TPG) 28,7.

Mecz piłki wodnej MTK Budapeszt — TPG wygrali Węgrzy, którzy są niedoścignieni w tej konkurencji sportu. Wynik 9:2 (5:0). Bramki strzelili: Rayki (4), Weghasy (3), Lenkenyi (2) a dla Giszowca Kulawik i Jędrysek.

KŁOPOTY Z KRAKOWSKIM OKRĘGIEM KAJAKOWYM.

Wobec złożenia mandatów przez członków Krakowskiego Okręgowego Związku Kajakowego wybranych przez walny zjazd delegatów okręgu oraz rezygnacji komisarza okręgu p. Władysława Cyrki zarząd główny polskiego Związku Kajakowego postanowił przejąć agendy krakowskiego okręgu. Wydział wykonawczy zarządu głównego P. Z. K. ma zwołać nowy walny zjazd delegatów okręgu celem wyboru zarządu.

Banda szantażystów

została zlikwidowana w stolicy filmu

NOWY JORK. Z Hollywood donoszą, że policji amerykańskiej udało się ująć bandę oszustów i szantażystów, która żerowała na naiwności różnych kandydatów i kandydatek na „gwiazdy" filmowe. W ciągu kilku miesięcy swej działalności banda ta zdobyła ponad 200 tys dolarów, obiecując naiwnym amatorom sławy ułatwienie ich zamierzeń.

Wobec tego, że pobierali oni stale większe sumy od swych ofiar, a nie dotrzymywali zaś nigdy pięknie brzmiących obietnic, wpłynęły przeciwko nim liczne skargi i policji udało się zaaresztować wszystkich członków oszukańczej bandy.

W słynnym więzieniu na Łubiance

chciał sobie Kosior odebrać życie

MOSKWA. Wczoraj rozeszły się w Moskwie pogłoski, iż b. pierwszy zastępca premiera sowieckiego Mołotowa, Stanisław Kosior, który do stycznia r. b. zajmował stanowisko pierwszego sekretarza komunistycznej partii Ukrainy, a w końcu kwietnia r.b. został aresztowany pod zarzutem uprawiania akcji opozycyjnej, usiłował popełnić samobójstwo w słynnym więzieniu na Łubiance.

Kosior został umieszczony w szpitalu więziennym.

Według dalszych pogłosek, miał on ogłosić strajk głodowy wobec czego komisarz Jeżow wydał rozkaz przymusowego odżywiania Kosiora, który potrzebny jest sowieckim władzom śledczym, przygotowującym szereg nowych procesów politycznych.

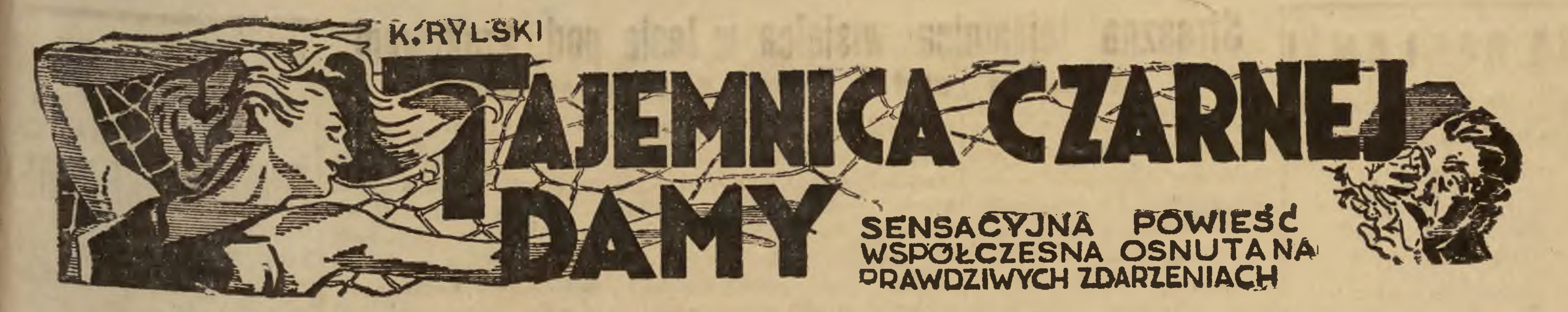
„Skazani na śmierć za zdradę"

Terror szaleje w Palestynie

LONDYN. Terror w Palestynie nie szaleje w dalszym ciągu. — Wczoraj rano na południe od Tel-Avivu oddano salwę do przejeżdżającego autobusu. Jeden żydowski robotnik został zabity, pięciu Żydów rannych.

Również wczoraj rano na drodze z Akry do Safad znaleziono ciała trzech Arabów z Nazaretu. Na piersiach przypięte oni mieli kartki z napisem „Skazani na śmierć". Są to ofiary terrorystów arabskich, którzy posiadają własne sądy kapturowe.

Na ciele zabitego przed trzema dniami Araba z pod Jerozolimy znaleziono kartkę z napisem: „Skazany na śmierć przez sąd armii arabskiej za zdradę i donosicielstwo. Wyrok wykonano przez rozstrzelanie"



K. RYLSKI — TAJEMNICA CZARNEJ DAMY

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA OSNUTA NA PRAWDZIWYCH ZDARZENIACH

Opolski został skazany na sześć lat — Slaweta uspokoił się, dopiero telefon nieznajomego wytrącił go z równowagi.

Zegarek nie śpieszył się jednak. Nie obchodzi go ludzkie oczekiwanie, ludzkie cierpienie.

Sekunda mija za sekundą, minuta za minutą. Wszystko mu jedno, czy człowiek śpieszy się, czy oczekuje wyroku śmierci i pragnie jak najbardziej opóźnić chwilę fatalną — jednakowo dla nich wszystkich bije zegar.

Slaweta wypalił jeszcze jedną paczkę papierosów. Wydało mu się teraz, że spotyka go zasłużona kara za zbrodnię: teraz działa karząca dłoń Boża. Teraz wszystko będzie się działo jemu na przekór. Oto wydaje się mu się nawet, że wskazówki zegara cofają się...

Zdjął zegarek z ręki, rzucił go na łóżko. Nie chce patrzeć już nawet na zegar... Nic go nie obchodzi...

A jednak nie mógł odpędzić od siebie tych nękających myśli:

Kim jednak jest ten człowiek?

Slaweta pragnie teraz odtworzyć sobie dokładnie swą rozmowę z nieznajomym: a jednak rozmawiał bardzo grzecznie, wcale nie jak człowiek, który ma jakieś nieprzyjazne zamiary.

Gdyby zamierzał mu sprawić jakąś krzywdę, na pewno nie dzwoniłby do niego, tylko mógł się udać wprost do prokuratury... Do policji... A jednak tyle lat milczał, dopiero teraz zwraca się do niego...

Tak — zdecydował się Slaweta — to jest na pewno jakiś szantażysta... Ale cóż może od niego wymagać?.. Przecież wszyscy wiedzą o tym, że jest biedny, jak mysz kościelna... A po wtóre...

Ale zanim zdołał tę drugą myśl dokończyć, rozległo się pukanie. Slaweta spojrzał na zegarek...

Tak, to na pewno on. Godzina pierwsza.

Slaweta paczął zmieszany szybko zapinać zegarek. Był przerażony tym, co się teraz może stać, i zapomniał, że ma otworzyć drzwi.

Zresztą, nie powinien był wcale otwierać drzwi. Po następnym pukaniu drzwi same się otworzyły: Slaweta zapomniał wczoraj je zamknąć.

I zanim jeszcze Slaweta zdążył zorientować się, kto przyszedł, usłyszał głos, który brzmiał naraz donośnie i rozkazująco:

— Ależ, mój panie, jak pan może siedzieć w takim dymie! Na miłość Boską, proszę natychmiast otworzyć okno... Czy pan tępi pluskwy, u licha...

Zmieszany takim poufałym i rozkazującym tonem ujrzał Slaweta poprzez dym sylwetkę wysokiego, uleganckо ubranego mężczyzny, z wypchaną teką w ręku.

I jak gdyby czując się jak u siebie w domu, podszedł do okna, otworzył je i powiedział:

— Nie rozumiem wcale, jak mógł pan tu wytrzymać... Człowiek może się tu usmażyć...

Strumień świeżego powietrza wdarł się do pokoju, i po kilku chwilach można już było oglądać twarz nieznajomego. Dopiero teraz począł Slaweta obserwować obcego mężczyznę, który czuł się tak swojsko w jego domu...

Był to wysoki, bardzo szczupły mężczyzna, o przenikliwych oczach, których wzroku nie mógł Slaweta znieść. Albowiem oczy nieznajomego lśniły jakimś dziwnym ogniem, przenikały go, jak ostre strzały.

Te oto oczy jak gdyby sparaliżowały mu język, odjęły możność mówienia. Nie mógł wydobyć ze siebie ani słowa. A jednak zamierzał przecież zasypać nieznajomego pytaniami... Postanowił przeczyć, nie przyznawać się do niczego... Ba! Będzie grozić wezwaniem policji...

Ale już sam widok nieznajomego wystarczył, by zupełnie stracił odwagę, by zapomniał, co przed tym postanowił.

Wysoki mężczyzna odłożył tekę na stół i podał przyjaźnie dłoń Slawecie:

— No, jakże się pan miewa, panie Hieronimie? Czemu pan tak źle wygląda? Co to, nie spał pan tej nocy?

Te słowa jak gdyby obudziły Slawetę ze snu: zrozumiał, że daje broń przeciwko sobie. Usiłował za wszelką cenę zapanować nad sobą, a jednak nie udało mu się i powiedział nie to, co zamierzał:

— Tak... Jestem trochę niezdrów i dlatego nie spałem w nocy...

Nieznajomy uśmiechnął się i usiadł swobodnie na krześle:

— Tak, znać to po pańskiej twarzy... To też chciałbym, by pan przede wszystkim wyjechał z Warszawy do jakiegoś dobrego pensjonatu... Może pan sam wybrać... Musi pan utyć, poprawić się...

Slaweta wstał zdziwiony, ale nieznajomy wskazał mu dłonią krzesło i powiedział:

— Proszę siedzieć, jest pan i tak zmęczony...

Slaweta już nie usiadł.

Spoglądał wystraszonymi oczyma: teraz, słysząc te słowa, był przekonany, że ma tu do czynienia z umysłowo chorym. Cóż to bowiem oznaczał Ma wyjechać do pensjonatu... Poprawić się...

I dodając sobie odwagi, powiedział:

— Mój panie, chciałbym najsamprzód wyjaśnić... Czy to pan...

— Tak, to ja...

— Czy to pan do mnie dzwonił?

— No, tak, powiadam przecież panu, że to ja dzwoniłem. A teraz kochany panie Slaweta, możemy ze sobą szczerze pomówić... Ale proszę usiąść, chyba że pan pragnie, bym i ja stał u pana w mieszkaniu... Proszę, niech pana siada, bo rozmowa nasza potrwa nieco dłużej... Ale sądzę, że pan tej rozmowy nie pożałuje...

— Być może, chciałbym przede wszystkim wiedzieć, z kim właściwie mam przyjemność! Czym mogę panu służyć...

— Kim jestem — dowie się pan wkrótce. Dowie się pan także, o co mi chodzi. Ale nie znoszę, przy załatwianiu spraw takiego nastroju,,, A widząc, że pan znowu nie jest takim zaciekłym antyalkoholikiem, pozwoliłem sobie zabrać ze sobą małą flaszeczkę i trochę zakąsek... Oto proszę...

Nieznajomy wyjął trzy flaszki różnych napojów i paczkę kanapek z restauracji...

Slaweta spoglądał na to zdumiony, a nieznajomy mówił dalej:

— Rozumiem, że pan nie ma w domu takich rzeczy... Znam przecież życie artysty... No, niech pan siada... A więc jestem jedynym człowiekiem, który zna pańską tajemnicę... Ale nie mam zamiaru wyrządzać panu jakiejkolwiek krzywdy... Przeciwnie, sądzę, że będzie pan wielce rad z interesu, który panu proponuję... Ba, będzie mi pan wdzięczny...

(Dalszy ciąg jutro).

Mord w Barcelonie

Wstrząsająca opowieść na tle obecnej wojny domowej w Hiszpanii

Lekarz francuski dr. Megrant został zabity w Barcelonie podczas ataku powietrznego. Po sprowadzeniu jego zwłok do Francji stwierdzono, że śmierć jego spowodował wybuch granatu w zamkniętym pokoju. Dziennikarz francuski, Simon Namur, wysłany z ramienia swego dziennika do Barcelony zajął się wyświetleniem tej sprawy. Wespół z dziennikarzem hiszpańskim, Llomizem ustalił okoliczności, w jakich został zabity lekarz.

Gdy obaj opuścili celę śmierci, w której został zabity Megrant, usłyszeli wycie syren alarmowych.

Zbliżał się atak powietrzny.

22

Ze wszystkich stron nadbiegali przerażeni przechodnie, którzy pchając się, tłocząc i krzycząc kierowali się w jedną stronę, w stronę sklepu, na którym był umieszczony napis „refugio" (schron). Namur i Llomiz dostali się w wir ludzki i zostali wepchnięci do schronu.

Właściciel sklepu szybko zapuścił żaluzje i wskazał swym niezbyt grzecznym „klientom" drogę do piwnicy, wyłożonej workami z piaskiem.

Gdy piwnica zamknęła się wreszcie za właścicielem, padł pierwszy pocisk. I strach wziął w swą władzę zgromadzonych w schronie ludzi.

Llomiz otarłszy pot z czoła, przemówił wreszcie:

— Pytał pan przed chwilą, czy w dniu zabicia Megranta wiedzieli „oni", że ulica Clave będzie bombardowana? Oto odpowiedź. Nagły wyjazd Una miego mówił wyraźnie, że ma nastąpić ponowny nalot samolotów powstańczych. Szefowie Piątej Kolumny oszczędzają życie swych współpracowników. Gdy w jakimś punkcie Barcelony ich zwolennikom grozi niebezpieczeństwo, uprzedzają ich o tym i ci uciekają stamtąd, jak szczury z tonącego okrętu.

Llomiz splunął na znak pogardy i ciągnął dalej, silnie akcentując każde słowo:

— W ten sposób Piąta Kolumna czyni z zabitych przez siebie ludzi ofiary bombardowania. Cela śmierci prawdopodobnie nie próżnuje. Dokonywano tam chyba egzekucji tylko w tych dniach, w których miał się odbyć nalot samolotów nieprzyjacielskich. Gdy zaś zabijano kogoś z matematyczną dokładnością kierowano się ze zwłokami zabitego do tego punktu miasta, na który miał się wkrótce posypać grad bomb. W ten sposób zbrodnia przeobrażała się w nieszczęśliwy wypadek...

Llomiz urwał w połowie zdania. Rozległ się bowiem ogłuszający huk, ziemia się zatrzęsła. Prawdopodobnie bomba eksplodowała tuż w pobliżu schronu. Ludzie znajdujący się w schronie instynktownie rzucili się w tę stronę, gdzie stos worków był najwyższy.

Namur ujął dłoń Llomiza i uścisnąwszy ją, rzekł:

— Niech pan mi wybaczy. Przez jedną chwilę po historii z tej nocy, pan wie, po kradzieży listu, sądziłem, że pan również należy do Piątej Kolumny.

— Oto pański list — mruknął Llomiz, wsuwając mu w rękę zalepioną kopertę. — Zapomniałem go panu zwrócić. A teraz wzamian za to wyznanie, również i ja panu coś wyznam. Chciałbym panu powiedzieć...

— Co? — zapytał lekko zdziwiony Namur.

— Wspomniałem panu o tym, że telefonowałem do Dolores Condes. A więc to ona do mnie... Prosiła mnie, abym nie pozwolił panu wystawiać się samemu na tak wielkie niebezpieczeństwo... Dolores bardzo się zmieniła od pańskiego przybycia i...

Końca tego zdania Namur nie usłyszał, ponieważ słowa Hiszpana zagłuszyły trzy silne detonacje, które nastąpiły jedna po drugiej. Worek z piaskiem obsunął się ze stosu i spadł na plecy jakiegoś wysokiego młodzieńca, który nie ugiął się pracowie pod jego ciężarem i rzekł ze spokojem:

— Uniosę jeszcze więcej takich worków. Pracuję w porcie...

Nikt nie miał odwagi uśmiechnąć się pod wpływem tej uwagi nie pozbawionej dowcipu.

W piwnicy było niewymownie gorąco i duszno, oddech stawał się coraz bardziej przyśpieszony. Namur i jego mimowolni towarzysze przypominali załogę górników zamkniętych w kopalni wskutek zawalenia się zwałów węgla. Z uwagą przysłuchiwali się hałasowi, jaki spowodował wybuch pocisków. Lecz w danym wypadku nie zapowiadał on zbliżania się ekspedycji ratunkowej. Ci, którzy na górze żłobili i przekopywali ziemię nie zamierzali przecież przyjść z pomocą uwięzionym. Natomiast uwzięli się, aby właśnie zniszczyć ukrytych w podziemiach. Jeśli zaś otworzy się szpara, to nie będzie to oznaczało zbliżania się towarzyszy, lecz śmierć, zawalenie się stropu pod bombą.

To też wszystkich ogarniało coraz większe przerażenie, paraliżujące wszystkie części ciała. Namur nie ocierał już nawet potu, który wielkimi kroplami ściekał mu z czoła. Przykuł wzrok do fosforyzującego cyferblatu zegarka Llomiza. Nie mógł jednak ustalić, która jest godzina. Zapytał więc w końcu o to Hiszpana.

— Trwa to już trzydzieści pięć minut — odparł Llomiz.

Młodzieniec, na którego spadł worek z piaskiem na plecy, wtrącił się do rozmowy i oświadczył:

— Z całą pewnością Badalona została zniszczona. Z pewnością gdzieś się pali, bo jadą wozy straży ogniowej — dodał po chwili, gdy w piwnicy dało się słyszeć przeciągłe dzwonienie.

A tymczasem syreny wyły bez przerwy, jak psy przeczuwające zbliżającą się śmierć. Lecz ludzie ukryci w schronie mieszali te jednostajne dźwięki ze szmerem wywoływanym przez szybkie krążenie krwi i nie odróżniali już jednego od drugiego.

Francuz do tej chwili zachował spokój ducha, który jednakże powoli go opuszczał. Namur zaczął odczuwać pewnego rodzaju znużenie... Do tego przyczyniła się jeszcze niesamowita scena, jaka rozegrała się w schronie. Gdy rozległ się głośniejszy huk detonacji, jedna z kobiet, która bez przerwy jęczała przeraźliwie, rzuciła się na ziemię, zaczęła ją drapać paznokciami, nie przestając wyć.

Nerwy ludzi przebywających w schronie były do tego stopnia napięte, że zatracili oni zupełnie poczucie czasu, a gdy w końcu syreny alarmowe zamilkły, cisza jaka zapadła, zdawała się być jeszcze bardziej denerwującą, niż poprzednia wrzawa.

Cisza trwała już dość długo. W schronie jednak przypuszczano, że to tylko chwilowa przerwa, która potrwa kilka sekund, ponieważ nikt nie dosłyszał sygnału oznajmiającego koniec bombardowania, trzech krótkich, urywanych dźwięków. Powoli jednakże wracała świadomość. Ludzie obudzili się z otumanienia i dochodzili do wniosku, że na górze panuje już spokój. I nagle opuścił ich strach, który przez kilkadziesiąt minut trzymał ich w swych szponach i jednoczył.

(Dalszy ciąg jutro)

Z TEATRU im. J. SŁOWACKIEGO

Środa; „Wiosenne porządki"

RADIO — KRAKÓW

Środa, 24 sierpnia 1938

8 Muzyka, 11.57 Transmisja sygnału czasu, hejnał z wieży Mariackiej, 14 Muzyka, 15.10 Lokalne wiadomości gospodarcze, 15.15 Audycja dla dzieci 17 „Skrzynka ogólna", 17.10 Muzyka, 17.55 Wiadomości bieżące, 21 Tadeusz Kudliński: Fragmenty z niewydanej powieści „Uroki", 22 Lokalne wiadomości sportowe.

(Reszta programu ogólnopolskiego wewnątrz numeru)

Zakaz przymusowych kwest w szkołach

W związku z bliskim rozpoczęciem nowego roku szkolnego, wydano kilka doniosłych zarządzeń do władz szkolnych, a m. in. w sprawie zbiórek i kwest w szkolnictwie. Obowiązuje więc przepis, że w szkołach wolno prowadzić tylko zbiórki na cele o wyjątkowym znaczeniu społecznym. Wszelkie inne kwesty muszą nosić charakter całkowicie dobrowolny.

Awanturniczy poborowy

Bileter kolejowy w Rabce — Zdroju Stanisław Wyleżanowski, zamykając w dn. 19 lipca ub. r. około północy poczekalnie stacyjne, zauważył na ławce śpiącego pasażera, niejakiego Piotra Miśkowca. Gdy portier poprosił gościa, aby opuścił poczekalnię, wówczas Miśkowiec rzucił się na niego i pobił go do krwi, zadając mu dwie rany na głowie.

Za to przestępstwo Miśkowiec odpowiadał onegdaj przed sądem okręg. karnym w Krakowie. Oskarżony tłumaczył się, że w krytycznym dniu upił się z okazji wzięcia go do wojska, a przyczyną zajścia był portier, który zrzucił go z ławki. Sąd jednak nie dał wiary wykrętom oskarżonego, który był już dwukrotnie karany za podobne „wyczyny" i skazał go na 7 miesięcy bezwzgl. więzienia.

Straszna tajemnica wisielca w lesie pod Krakowem

Sensacyjny zwrot w sprawie o zabójstwo męża

Jak już w swoim czasie donosiliśmy, w Zabierzowie pod Krakowem zabity został w dniu 27 stycznia 1937 r. śp. Antoni Mazur, zamożny i lubiany w okolicy gospodarz. Trupa znaleziono powieszonego w lesie w takiej pozycji, która wskazywała że sprawca chciał upozorować samobójstwo, śp. Mazura. Podejrzenie padło na żonę gospodarza, Zofią Mazurową, która, pomimo swych 40 lat, utrzymywała intymne stosunki z 25-letnim parobczakiem Czesławem Ruskiem. Dla braku jednak dowodów umorzono dochodzenia przeciw Mazurowej, Rusek natomiast skazany został na 15 lat więzienia za zabójswo, a wyrok ten, wydany na podstawie werdyktu przysięgłych, zatwierdził Sąd Najwyższy.

Teraz dopiero nastąpił zwrot, zgoła nieoczekiwany. Rusek bowiem, który przed sądem twierdził, że Mazurowa nie współdziałała w zbrodni, zgłosił władzom sądowym po wyroku, że Mazurowa nakłoniła go do zabójstwa, którego dokonał tylko pod jej wpływem. We wyniku wznowionego śledztwa, prokurator oskarżył Mazurową o podżeganie do zabójstwa, a jako główny świadek i oskarżyciel, wystąpi dotychczasowy kochanek jej, Rusek. W najbliższym więc czasie rozprawa, która odbędzie się w Krakowie, wyświetli zapewne tajemnice obojga kochanków i wykaże, czy Rusek kierując się tylko wyrzutami sumienia, czy tylko uczuciem zemsty za swoje wieloletnie więzienie.

Oskarżenie wnosi prokurator mgr. Rybakiewicz, obrony Mazurowej podjął się adw. dr. Artur Kruh.

Wyrok na oszusta ze Lwowa

Wczoraj przed krak. sądem okr. karnym odbyło się dokończenie głośnego procesu przeciw lwowskiemu oszustowi Stanisławowi Brzuszkiewiczowi o oszustwa, dokonane na szkodę miejscowych firm radiowych: „Symfonia" i „Krischer", jak o tym obszernie pisaliśmy przed 10-ma dniami. Sędzia dr Bobilewicz skazał Brzuszkiewicza za oszustwa i fałszerstwo indeksu U. J. na 1 rok i 6 mies. więz., a współoskarżonym, którzy nabyli wyłudzone aparaty radiowe wymierzył kary od 3 do 10 mies. aresztu.

Na śladach zabójców wywiadowcy policyjnego ś. p. Fr. Niedzieli

W ostatnich dniach marca b. r. Kraków wstrząśnięty został wieścią o morderczym zamachu, dokonanym przez nieznanych sprawców na osobę st. poster. służby śledczej ś. p. Franciszka Niedzieli. zbrodnię popełniono w nast. okolicznościach: W dn. 24 marca około godz. 18 st. post. Niedziela wraz z przod. P. P. Kanią usiłował ująć podejrzanego osobnika, który uciekał. Gdy ścigający znaleźli się na rogu ul. Starowiślnej i Dietla pod gmachem P. K. O., wówczas bandyta strzelił z rewolweru do wywiadowców, po czym zdołał ujść. Kula trafiła ś.p. Niedzielę, dostawszy się przez policzek do jamy ustnej, a następnie przebiła i utkwiła w mięśniach karku. Ciężko ranny wywiadowca leczony był przez kilka tygodni w szpitalu i nawet odzyskał świadomość, lecz nie mógł przypomnieć sobie nazwiska bandyty choć twierdził, że zna go doskonale.

Jednak w drugiej połowie kwietnia wywiązało się zakażenie, którego następstwem była śmierć śp. Niedzieli w dniu 19 kwietnia br.

Bezpośrednio po zamachu przeprowadzono na terenie miasta generalną obławę i dokonano licznych aresztowań. M. in. aresztowano niejakiego Mariana Lenika, a wkrótce potem władze wpadły na trop sensacyjnej afery, wiążącej się ściśle ze zamachem.

Wykryto mianowicie, że niejaki Stefan Szewczyk, 56-letni złodziej-recydywista z Krakowa przybył w ostatnich dniach kwietnia br. do mieszkania Marii Pitek przy ul. Limanowskiego 44 w towarzystwie Heleny Nowak i nieznanej bliżej żydówki. Szewczyk przedstawił się za brata Mariana Lenika i obiecał Pitakowi uiścić dług, który był jej winien rzekomy brat jego Marian Lenik pod warunkiem, że odwoła przed sędzią śledczym swe poprzednie zeznania. Pitakowa bowiem zeznała, iż widziała, jak Lenik strzelał do śp. Niedzieli.

Szewczyka aresztowano w dn. 5 maja i onegdaj odpowiadał on z więzienia przed sądem okręg. karnym, oskarżony o nakłanianie do fałszywych zeznań. Oskarżony nie przyznał się do winy twierdząc, że nie rozmawiał z Pitakową, lecz tylko był świadkiem rozmowy Pitakowej z innymi osobami. Ponieważ jednak cała ta sprawa jest bardzo podejrzana, przeto sędzia dr Konopka zarządził odroczenie rozprawy, w celu skonfrontowania oskarżonego ze świadkiem. Obronę wnosił adw. dr Iz. Mahler.

Szofer autobusu skazany za katastrofę pod Mogilanami

Przed sądem karnym w Krakowie rozegrał się ostatni akt katastrofy autobusu, która zdarzyła się w marcu br. w Mogilanach pod Krakowem, jak o tym obszernie pisaliśmy przed kilkoma dniami. Jako sprawca wypadku zasiadł na ławie oskarżonych szofer autobusu Ludwik Strzemszak, któremu akt oskarżenia zarzucał, iż w krytycznym czasie był podchmielony i wbrew przepisom mijał furmankę na wąskim zakręcie.

W toku rozprawy przesłuchano szereg świadków i na podstawie ich zeznań sędzia dr Bartynowski uznał osk. Strzemszaka winnym, wymierzając mu karę więzienia przez 6 miesięcy z zawieszeniem wykonania na 4 lata. Oskarżał prok. Bieńkowski, bronił adw. dr Frühling.

Nieudałe „alibi" złodzieja

Niejaki Stanisław Biegun skazany został w ub. r. w Krakowie na rok więzienia za kradzież, a w następstwie tej sprawy pociągnięto do odpowiedzialności karnej dwóch świadków: Józefa Piechura i Władysława Dymacza, którzy zostali oskarżeni o złożenie fałszywych zeznań pod przysięgą, w celu wyrobienia osk. Biegunowi „alibi". Piechur i Dymacz dostali za fałszywe zeznania po 3 mies. więz. Zasądzeni wnieśli odwołanie i onegdaj sąd apelacyjny w Krakowie, po przeprowadzonej rozprawie, wydał wyrok uwalniający obu oskarżonych. Obronę wnosili adw dr H. Schoenwetter i dr Warenhaupt.

Czas odnowić prenumeratę!

Miłostki starej matki przyczyną tragedii syna

Jedną z najciekawszych rozpraw karnych, które odbędą się na jesieni br. przed krakowskim sądem okręg., będzie sprawa krwawego zajścia w rodzinie Skuzów w Borku Fałęckim. U Kazimierza Skuzy, którego żona 45-l. Wiktoria jest właścicielką dwóch realności, mieszkał od pewnego czasu 22-letni czeladnik piekarski Józef Grzesiak. W dniu 8 sierpnia br. doszło do scysji między Skuzą a Grzesiakiem, który podobno cieszył się szczególniejszą sympatią starej Skuzowej. Podczas sprzeczki Grzesiak rzucił na Skuzę flaszkę, a wtedy syn Skuzy 18-letni Czesław, pomocnik ślusarski, stanął w obronie ojca i zadał Grzesiakowi 4 rany nożem, które spowodowały zgon śp. Grzesiaka. Młodocianego zabójcę aresztowano i wkrótce stanie on przed sądem. Obrony jego na prośbę rodziny podjął się adw. dr Bernard Pleszowski.

Pogrzeb śp. dr Kl. Bąkowskiego

Dziś o godz. 5 popoł. z kaplicy na cmentarzu Rakowickim odbędzie się pogrzeb znakomitego znawcy Krakowa śp. dra Klemensa Bąkowskiego.

Zamiast wieńców na Trumnę złożono na Schronisko Brata Alberta nast. ofiary: Tow. Miłośników Krakowa 100 zł. i Zarząd Miejski 50 zł.

Redakcja: Kraków, św. Krzyża 1. Administracja: Kraków, ul. Krowoderska 49. Redaktor przyjmuje od godziny 16 — 17

CENA OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Cała strona 900 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Tadeusz J. Wójcicki. Należytość pocztowa opł. ona ryczałtem. Druk. »Profilius«, Kraków, św. Krzyża 3. Tel. 162-18